

DEBATY

Jezydzi – Czy Szatan może nauczyć miłości? Joanna Bocheńska o korzeniach bliskowschodniej religii — **s. 42**

IDEE

Chantal Delsol: Dlaczego tak trudno wyjść poza schematy stadnego myślenia i wziąć odpowiedzialność za idee? — **s. 68**

KULTURA

Nowe szaty polskiej książki – Anita Wincencjuszy-Patyna o międzynarodowych sukcesach polskich ilustratorów — **s. 86**

DODATEK SPECJALNY**Rozwiązanie**

– opowiadanie Andrzeja Muszyńskiego: „Moja matka z żoną otwały usta i oznajmiły: *Jesteśmy w ciąży*” — **s. 60**

ZNAM

M I E S I Ę C Z N I K

Nr **712**

CENA: 19,90 ZŁ | VAT 5% (W PRENUMERACIE: 13 ZŁ)
WRZESIEŃ (09) 2014 | NAKŁAD 2100 EGZ.

Imperialne oblicze Rosjan

Władimir Putin pragnie odbudowy imperium rosyjskiego. Czy jego wizja ma poparcie wśród obywateli? Jaką rolę odgrywa imperialna przeszłość w życiu współczesnych Rosjan? Kim są dla nich Białorusini i Ukraińcy? Czy społeczeństwo rosyjskie cierpi na syndrom postimperialny? Odpowiadają specjaliści z Rosji, Białorusi i Ukrainy

— s. 4-39



Ilustracja: Dawid Ryski

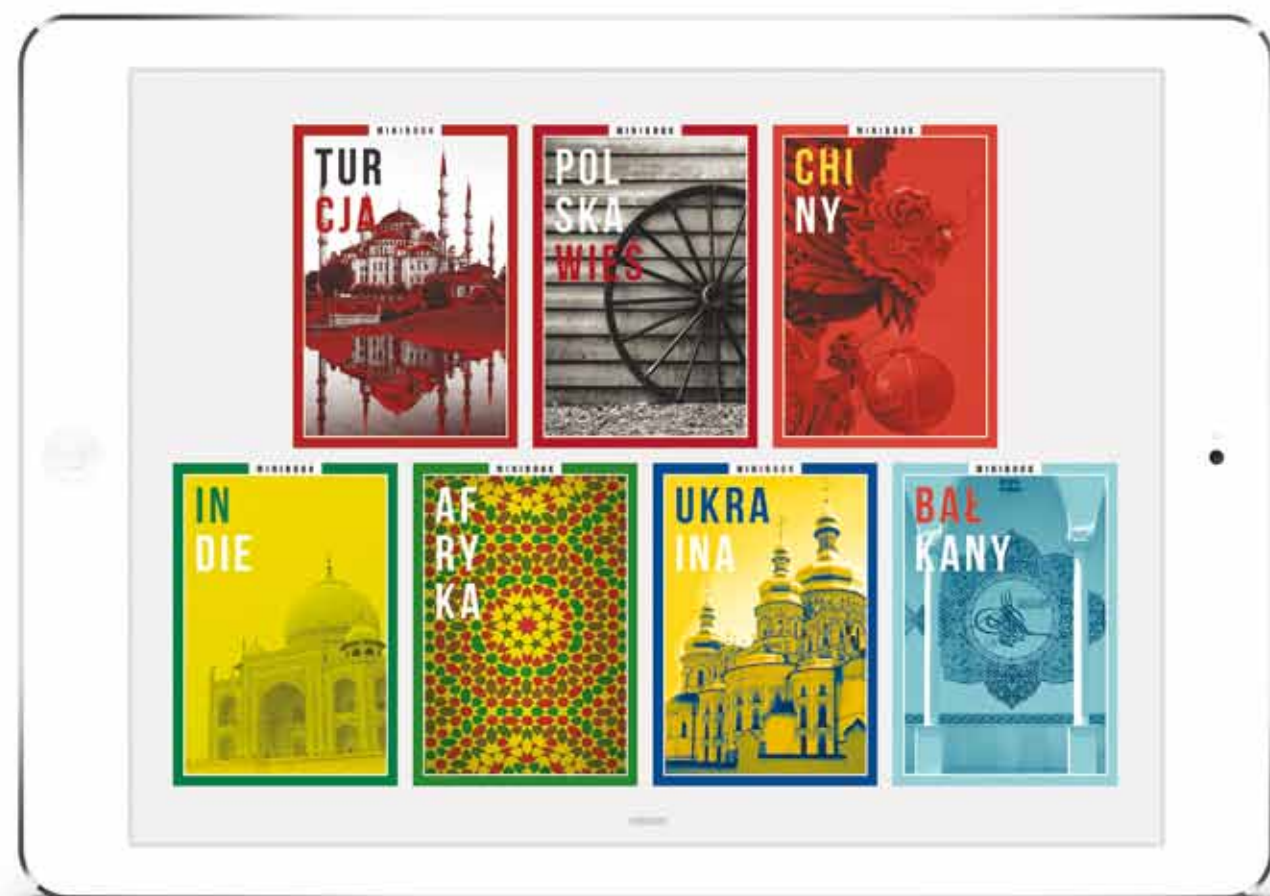
INDEKS 383716

ISSN 0044-488X



MINIBOOKI „ZNAKU”

ZAANGAŻOWANE MINI-PRZEWODNIKI



Dostępne tylko na platformie:
www.woblink.com

Do czytania na:
• tablecie • czytniku • smartfonie • komputerze

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K


woblink



DOMINIKA KOZŁOWSKA

Istotne 14%

Od 2012 r., kiedy Władimir Putin w atmosferze wrzenia społecznego powrócił na Kreml, obserwujemy systematyczne ograniczanie swobody działania rosyjskich organizacji pozarządowych. Przebudzenie społeczeństwa nastąpiło po wyborach parlamentarnych z 4 grudnia 2011 r. Wówczas w Moskwie zorganizowano kilka manifestacji pod hasłem: „Za uczciwe wybory! Za uczciwą władzę”. Największa z nich zgromadziła ponad 100 tys. osób. Kolejnym ważnym momentem rozwoju protestów społecznych były wybory prezydenckie, które odbyły się w marcu 2012 r. Na dzień przed nominowaniem Putina na prezydenta kilkadziesiąt tysięcy osób wzięło udział w pierwszym z trzech Marszy Milionów nawiązujących do fali protestów, która przeszła przez Egipt i skutecznie obaliła prezydenta Hosniego Mubaraka. Podczas manifestacji doszło jednak do starcia z policją, w rezultacie czego zatrzymano prawie 600 osób.

W reakcji na te protesty władza stosowała czasowe zatrzymania liderów opozycji, osoby znane z zaangażowania w krytykę zamykano w więzieniach (np. Pussy Riot, której trzy członkinie skazane zostały na dwa lata łagru), wprowadzano też coraz surowsze przepisy prawne mogące służyć ograniczeniu niezależnej aktywności publicznej. W czerwcu 2012 r. Duma postanowiła drastycznie zwiększyć kary pieniężne za udział w niezatwierdzonych protestach, a w lipcu uchwaliła ustawę zobowiązującą organizacje pozarządowe korzystające ze wsparcia finansowego z zagranicy do rejestrowania się jako „agenci zagraniczni”, co jak tłumaczył Kirill Koroteev, prawnik związany ze Stowarzyszeniem Memoriał, „od lat 30. ubiegłego wieku oznacza w Rosji jedno – szpiega”. We wrześniu tego samego roku Duma zatwierdziła również poprawki poszerzające definicję zdrady stanu m.in. o udzielanie wsparcia obcym państwom i instytucjom międzynarodowym.

Organizacje pozarządowe budujące w Rosji społeczeństwo obywatelskie są w coraz trudniejszym położeniu. Kolejne podmioty wpisywane są przez rosyjski resort sprawiedliwości do rejestru „agentów zagranicznych”. Ostatnio los ten spotkał jedną z gałęzi Memoriału. Równocześnie organizacje korzystające z zagranicznych dotacji poddawane są drobiazgowym kontrolom podatkowym, tak jak m.in. Moskiewska Szkoła Edukacji Obywatelskiej, która realizuje projekty nie tylko w stolicy, ale i w regionach. W wyniku kontroli obejmującej lata 2010–2012 inspekcja obciążyła szkołę roszczeniami z tytułu podatków, grzywien i kar na łączną sumę 6,5 mln rubli, mimo iż przeprowadzane w tym samym czasie niezależne audyty prawników m.in. z Ernst & Young nie wykazały żadnych uchybień księgowych. Co więcej, wśród działaczy pozarządowych krąży informacja o planowanych dalszych restrykcjach, mających na celu odcięcie NGO-sów monitorujących działalność polityczną w Rosji od zagranicznych dotacji. W praktyce regulacje te uderzyć mogą we wszystkie podmioty zajmujące się obserwowaniem przebiegu wyborów.

„Z powodu działań podejmowanych przez władze jesteśmy w trudnej sytuacji, ale od czasu aneksji Krymu znaleźliśmy się w podwójnie trudnym położeniu – mówiła mi jedna z działaczek pozarządowej organizacji – od tego momentu musimy wyjaśniać całemu światu, że mimo iż Putin ma 86% poparcie, wciąż pozostaje 14% tych, którzy pragną budowy państwa prawa i społeczeństwa obywatelskiego w Rosji i że my, te 14%, czujemy się winni, odpowiedzialni i smutni z powodu tego, co dziś dzieje się w Rosji”. Dużym obciążeniem dla działaczy organizacji pozarządowych jest panujące w Rosji i na Zachodzie poczucie, że „prawie całe społeczeństwo rosyjskie” popiera działania Władimira Putina. „Prawie całe”, czyli 86%. Naszym obowiązkiem jest pamiętać i wspierać ludzi tworzących te istotne dla przyszłości Rosji 14%.

TEMAT MIESIĄCA:
IMPERIALNE OBLICZE ROSJAN

- Władimir Putin pragnie odbudowy imperium. Czy nastroje społeczeństwa rosyjskiego odzwierciedlają politykę kremlowską? Jaki jest stosunek Rosjan do państwowości Białorusinów i Ukraińców?
- 6 Rosyjskie ruchy tektoniczne, Z *Nikołajem Pietrowem* rozmawia *Tomasz Horbowski*
- 11 Postimperialna depresja, Z *Natalią Zubarewicz* rozmawia *Tomasz Horbowski*
- 20 Rosjanie wierzą tylko w tożsamość radziecką, *Iwan Preobrażeński*
- 27 Radzieccy, ale tutejsi, *Siarhej Chareuski*
- 32 Paradoxy ukraińskiej tożsamości i języka – spojrzenie z zewnątrz i od środka, *Kyryło Hahuszko*
- 36 Ankieta „Znaku”: Imperializm oczami dwudziestolatków



FOT. RAFAŁ MILACH/FORUM

DODATEK SPECJALNY

- 60 Rozwiązanie, *Andrzej Muszyński*



FOT. DZIĘKI UPRZEŻMOŚCI WYDAWCY. ALFRED/SIPA/EAST NEWS

DEBATY

- 42 Jak pokochać Szatana? Śladami zapomnianej religii jezydów, *Joanna Bocheńska*
- 50 Arabski głos w Twoim domu, Z *Adrianą Łukaszewicz* rozmawia *Michał Jędrzejek*
- 56 Populizm ze wsparciem euroelit, *Dominika Ćosić*

IDEE

- 68 Myślenie jest rzeczą groźną, *Chantal Delsol*
- 73 Odwaga myślenia, *Zapis Jaskini Filozofów z udziałem Chantal Delsol, Piotra Sikory i Karoliny Wigury. Prowadzenie: Dominika Kozłowska*
- 80 Po swojemu, Z *Małgorzatą Mazurek* rozmawia *Anna Mateja*

LUDZIE - KSIĄŻKI - ZDARZENIA

- 86 Nowe szaty (graficzne) książki (polskiej), *Anita Wincencjusz-Patyna*
- 96 Życie bez grymasów, Z *Stanisławem Rodzińskim* rozmawia *Anna Mateja*
- 102 Dochodzenie w sprawie zbrodni, *Piotr Kosiewski*
- 106 Nie nasz „poeta ziemi naszej”, czyli co zrobić z von Eichendorffem?, *Tadeusz Zatorski*
- 113 Georges Perec albo pisanie pod przymusem, *Paweł Jasnowski*
- 119 Wiedzieć, wierzyć, kochać, *Artur Madaliński*
- 122 Tybetański spokój, *Marcin Cielecki*

STAŁE RUBRYKI

- 40 *Józefa Hennelowa*: Coraz bliżej albo coraz mniej
- 41 *Justyna Bargielska*: Z pułapki w pułapkę
- 126 *Jerzy Illg*: Mój przyjaciel wiersz



FOT. ALFRED/SIPA/EAST NEWS

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
www.miesiecznik.znak.com.pl
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl

REDAKCJA: Marta Duch-Dyngosz, Monika Gałka, Dominika Kozłowska (REDAKTOR NACZELNA), Urszula Pieczek, Janusz Poniewierski, Agnieszka Rzonca, Krystyna Strączek, Karol Tarnowski, Henryk Woźniakowski

ZESPÓŁ: Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, Jarosław Gowin, Stanisław Grygiel, ks. Michał Heller, Józefa Hennelowa, Wacław Hryniewicz OMI, Jerzy Illg, Piotr Kłodkowski, ks. Jan Kracik, Janina Ochojska-Okońska, bp Grzegorz Ryś, Władysław Stróżewski, Stefan Wilkanowicz

WSPÓŁPRACA: Andrzej Brylak, Paulina Bulska, Mateusz Burzyk, Piotr Cebo, Aleksander Gomola, Ilona Klimek, Elżbieta Kot, Cezary Kościelniak, Daniel Lis, Anna Mateja, Tomasz Ponikło, Jolanta Prochowicz, Adam Puchejda, Miłosz Puczyłdowski, Justyna Siemienowicz

OPIEKA ARTYSTYCZNA:
Władysław Buchner

PROJEKT OKŁADKI:
Władysław Buchner

SKŁAD I ŁAMANIE:
Barbara Sadowska

PROJEKT GRAFICZNY PISMA:
Marek Zalejski/Studio Q

FOTOEDYCJA:
Marcin Kapica

KIEROWNIK PRODUKCJI:
Magdalena Wojacek

KOREKTA:
Barbara Gąsiorowska

DRUK: Drukarnia Colonel,
Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

PROMOCJA I REKLAMA: Monika Gałka,
tel. (12) 61 99 530,
e-mail: galka@znak.com.pl

PRENUMERATA: Joanna Dyląg, tel. (12) 61 99 569,
e-mail: dylag@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Imperialne oblicze Rosjan

Władimir Putin pragnie odbudowy imperium. Czy nastroje społeczeństwa rosyjskiego odzwierciedlają politykę kremlowską?

Czy Rosjanie są gotowi na ciągłe poszerzanie granic? Czy imperializm jest chorobą? – odpowiadają **prof. Nikołaj Pietrow** i **prof. Natalia Zubarewicz**

Trójgłos: Rosjanin, Ukrainiec i Białorusin o sobie samych i o sobie nawzajem

Ankieta: Co o imperialnej przeszłości myślą rosyjscy dwudziestolatkowie?

Zdjęcia: **Rafał Milach** *



Dacan Iwołgiński,
centrum buddyzmu
w Rosji.
Święto buddyjskie
Maidari-Khural
FOT. RAFAŁ MILACH/FORUM

Rosyjskie ruchy tektoniczne

Aneksja Krymu jawi się jako próba stworzenia nowego porządku świata. Władimir Putin w swoich działaniach kieruje się tyleż własnymi dążeniami do zbudowania państwa narodowego, co oczekiwaniami społeczeństwa. Spełnianie tych ostatnich to również sposób na zapewnienie wzrostu poparcia dla prezydenta i legitymizacji jego władzy

Z **NIKOŁAJEM PIETROWEM**

ROZMAWIA TOMASZ HORBOWSKI

Wiele się dzisiaj mówi o polityce Władimira Putina i o nim samym, a jakie jest rosyjskie społeczeństwo? Co można powiedzieć o Rosjanach?

Jesteśmy społeczeństwem doby transformacji i przełomu. Mamy już za sobą czasy, w których narzucano nam wizję rzeczywistości i sposób myślenia. Spełniliśmy na niczym wszelkie próby stworzenia nowego obrazu świata. Ludzie zupełnie niespodziewanie zostali pozostawieni samym sobie i w bardzo różny sposób reagowali na zmiany, które zaszły w naszym kraju. Dlatego jesteśmy społeczeństwem nieskonsolidowanym, konglomeratem różnych grup, z których każda w nieco innym wymiarze zachowała dziedzictwo sowieckiej przeszłości, pozostające jednym z fundamentalnych czynników kształtujących naszą świadomość. Widać to bardzo wyraźnie chociażby w przywiązaniu do paternalizmu i socjalistycznych wartości oraz w przekonaniu, że w sporze państwa z obywatelem racja zawsze leży po stronie tego pierwszego. Mamy także wyidealizowaną

wizję czasów sowieckich, kiedy nas szanowano i kiedy losy świata rozstrzygały się w Moskwie, choć może samo życie było trudniejsze i mniej wygodne niż na Zachodzie. Taki obraz rzeczywistości – w który szczerze wierzone – wraz z rozpadem ZSRR rozsypał się.

Po tej katastrofie nikt nie podjął poważnej dyskusji na temat nas samych, naszej tożsamości i historii, do głosu zaś zaczęły dochodzić wszelkiej maści nacjonalizmy i ekstremizmy. Rosjanie nagle musieli zmierzyć się sami ze sobą. Ze społeczeństwa strukturą przypominającego wojsko nagle przeobrażiliśmy się w nieco partyzancki twór, w którym nikt o sobie nic nie wie. W tym kontekście niezwykle ważną rolę odegrały w Rosji sieci społecznościowe i doświadczenie protestów lat 2011–2012. Nagle zobaczyliśmy, że inni myślą podobnie do nas. Było to jednak doświadczenie pewnej określonej grupy, ludzi młodych, z wielkich miast, świetnie poruszających się w Internecie. Wszyscy pozostali wciąż czują się wyalienowani, co jest jednym ze źródeł rosnącego

poparcia dla rosyjskich władz. Badania pokazują, że jedynie 10% Rosjan ma jakieś wątpliwości co do rosyjskich działań na Ukrainie. Te 10% naszego społeczeństwa stanowią ci, którzy dokonali transformacji swojej świadomości i mentalnie wyszli z ZSRR.

A wszyscy pozostali jeszcze tam tkwią?

Każdy Rosjanin żyje z bagażem sowieckiej przeszłości, co sprawia, że ma pewien kompleks i odczuwa fantomowy ból po świecie, który został utracony. Rosja – w odróżnieniu od innych republik, które tworzyły Związek Radziecki – znajduje się w trudnej sytuacji, bo nie może zrzucić na innych odpowiedzialności za swoją przeszłość. W pozostałych krajach w miejsce sowieckiej ideologii szybko pojawiły się ideologie narodowe, bardzo często konstruowane w opozycji do rosyjskości. Nagle okazywało się, że Rosja i rosyjski imperializm przez dziesięciolecia nie pozwalały Ukraincom budować własnego państwa i odkrywać własnej tożsamości. A my nie mogliśmy powiedzieć, że przyszedł ktoś z zewnątrz i wbrew naszej woli narzucił nam swoje porządki.

Trzeba jednak przyznać, że Rosjanie protestują przeciwko narracji, w której to oni na siłę wprowadzają komunizm, np. w Gruzji. W takiej sytuacji często pada pytanie o Stalina, Chruszczowa – kim oni byli? Dlaczego my, Rosjanie, mamy pozostawać tymi złymi, którzy zmuszali do przyjęcia ustroju komunistycznego? Dlaczego tak łatwo wszystkim przychodzi obarczanie nas odpowiedzialnością, a zapomina się o zaangażowaniu elit politycznych innych krajów i narodów? Mamy zatem w Rosji do czynienia z pewnym *vacuum*, którego póki co nic nie jest w stanie zapełnić.

Jak można sobie poradzić z tą posowiecką traumą, o której Pan wspomina?

Pomóc nam może jedynie czas. Gdy analizujemy nasze społeczeństwo, można zauważyć, że są dwie wyraźne grupy, które aktywnie popierają rosyjską politykę wobec Krymu i Ukrainy. Pierwsza – to ludzie starszego pokolenia, którzy nie pogodzili się z tym, że ich świat przestał istnieć. Patrzą na to, co się dzieje wokół Ukrainy, z nadzieją na odwrócenie pewnych tendencji. Druga grupa to ludzie młodzi, którzy nie pamiętają ZSRR. Oni tylko słyszeli o sowieckiej przeszłości i wielkości. Wydaje im się, że ona nic nie kosztowała. Wśród mojego pokolenia 40-, 50-latków nie ma idealistycznej nostalgii, bo wciąż jeszcze pamiętamy, jak wyglądało tamto życie.

Okazuje się zatem, że liberalne Moskwa i Petersburg, które dotąd uważano za promodernizacyjne, stoją murem za Putinem. To właśnie w tych miastach poparcie dla aneksji Krymu jest większe, niż się spodziewano. Dla Moskwy Krym jest „nasz”. On jest bardziej „nasz” dla inteligencji i mieszkańców stolic niż dla tych, którzy nigdy tam nie jeździli i nie mają żadnych skojarzeń z Puszkinem, Sewastopolem czy rosyjską historią, a zatem dla prowincji. Mapa, na której dzielono Rosję na popierające modernizację stolicę i przeciwstawiającą się jej prowincję, zmieniła się.

Po co więc Putinowi jest potrzebny Krym?

Myszę, że ostatnie miesiące są niezwykle ważne dla rosyjskiej historii i świadomości. Władimir Putin i rosyjskie elity polityczne przez długi czas znajdowali się na rozdrożu: budować państwo narodowe czy też odbudowywać imperium. Wydarzenia na Krymie pokazały, że wybór został dokonany. Putin zdecydował się na tworzenie nowej Rosji – państwa narodowego. I ta decyzja będzie miała bardzo poważne konsekwencje, zarówno geopolityczne, jak i dotyczące świadomości samych Rosjan.

Anektując Krym, Putin ostatecznie przekreślił wszelkie projekty integracji eurazjatyckiej. Od teraz nawet Białoruś i Kazachstan będą podchodzić do Rosji z jeszcze większą rezerwą, obawiając się utraty swoich terytoriów. Zatem projekty integracyjne wewnątrz WNP – o ile ta instytucja przetrwa po wyjściu z niej Ukrainy – ograniczą się jedynie do kwestii ekonomicznych.

Dzisiejsza Rosja nie jest państwem narodowym, lecz pozostałością wielonarodowego i wielokulturowego imperium. Jeśli więc staje w obronie praw etnicznych Rosjan i podejmuje działania na rzecz budowy państwa narodowego, to nagle rosyjscy obywatele nie-Rosjanie – Czeńcy, Ingusze, Tatarzy i dziesiątki innych – stają się żyjącymi w cudzym kraju obywatelami drugiej kategorii. Odrzucając wieloetniczną tożsamość, Rosja dystansuje się od narodów i etnosów, które tworzą rosyjskie społeczeństwo, i skazuje te narody na samodzielne szukanie własnej tożsamości. A w konsekwencji na budowanie swoich państw narodowych.

Czy tego właśnie chcą Rosjanie? Rankingi poparcia dla Władimira Putina pokazują, że tak właśnie jest.

Warto pamiętać, że zanim jeszcze zaczęła się ukraińska rewolucja, Rosjanie – widać to wyraźnie w badaniach socjologicznych – traktowali Krym jako część Rosji,

w odróżnieniu np. od rosyjskiego Kaukazu Północnego. Historycznie, kulturowo, mentalnie Krym z Sewastopolem był zawsze uważany za część tzw. *Russkogo Mira*, podczas gdy nikt nie traktował w ten sposób Kaukazu Północnego. Przekazanie Krymu Ukrainie SRR i przypiętowanie tego przez Borysa Jelcyna zawsze było postrzegane w Rosji jako historyczna niesprawiedliwość. To było bardzo nieracjonalne przekonanie, bo przecież Rosjanie mogli swobodnie jeździć na Krym, osiedlać się tam, mówić w języku rosyjskim. Mieli więc to, czego chcieli, i nie musieli za to płacić. A dzisiaj przyjdzie nam za Krym słono zapłacić, choć cena nie jest jeszcze znana.

Natomiast przyłączenie Krymu do Rosji jest niezwykle ważne propagandowo. Putin szykował się do tego już od jakiegoś czasu. Jeszcze w połowie 2013 r. zaczęto niszczyć wszystkie oazy niezależności i swobody wypowiedzi. W ten sposób stworzono potężną maszynę propagandową, która dziś na okrągło wmawia nam, że na Ukrainie dokonał się faszystowski przewrót, a banderowcy zagrażają życiu Rosjan i Ukraińców. Rosjanie wierzą w to, że interwencja na Krymie jest elementem walki z faszyzmem w obronie rosyjskich mieszkańców półwyspu.

Rosyjski reżim bardzo dokładnie analizuje społeczeństwo. Regularnie przeprowadzane są badania, na podstawie których władze podejmują konkretne działania. Ostatnie lata charakteryzowały się spadkiem popularności Władimira Putina i stopniową utratą legitymizacji jego władzy, stąd próba pokazania się prezydenta w roli obrońcy rosyjskich obywateli. Podobnie widziałbym wszystkie ustawy antyrównościowe. To swoisty populizm. W trudnej sytuacji ekonomicznej, w jakiej dzisiaj znajduje się Rosja, nie można odwoływać się do twardego populizmu, bo za niego trzeba zapłacić.

Aneksja Krymu była idealnym krokiem na rzecz odbudowy legitymizacji. Nie pamiętam, kiedy popularność Putina była tak duża. Może w 2008 r., podczas wojny z Gruzją było podobnie. Ale ta popularność to efekt propagandy, dlatego jestem przekonany, że skończy się wtedy, gdy okaże się, że za obecną politykę trzeba będzie zapłacić.

Mówi Pan o tworzeniu państwa narodowego. Dlaczego Władimir Putin zdecydował się zrezygnować z projektu budowania imperium?

Ma to związek z sytuacją wewnętrzną, która jest niezwykle trudna dla rosyjskich władz. Rosję dotyka bardzo poważny kryzys ekonomiczny. Do tej pory układ między

władzą a społeczeństwem był prosty – władza zapewniała mieszkańcom odpowiednie warunki do bogacenia się, a ludzie nie mieszały się zbyt w politykę i nie przeszkadzali w rządzeniu. Ale nagle zaczęło brakować pieniędzy. Putin stanął więc przed problemem, jak wytlumaczyć obywatelom, że ten układ dłużej nie może funkcjonować. Dodatkowo kryzys dotyczący Europy właśnie się kończy, natomiast w Rosji, która miała się go ustrzec, sytuacja gospodarcza staje się coraz trudniejsza. Dlatego polityka wobec Ukrainy jest efektem pewnego wyboru pomiędzy modernizacją gospodarczą i polityczną a mobilizacją. Putin zdecydował się na wariant łatwiejszy – mobilizację. Jeśli wybuchą wojna, to, naturalnie, naród jednoczy się wokół wodza i walczy z wrogiem, a wszystko inne schodzi na dalszy plan.

W konsekwencji Putin dokonał także wyboru dotyczącego kształtu reżimu. To już nie będzie hybryda, ale czysty autorytaryzm. Po wydarzeniach na Ukrainie Rosja nie musi już udawać przed Zachodem, że stara się przestrzegać demokratycznych zasad. Ta fasada nie jest już nikomu potrzebna. A z nią kończy się dylemat Rosji dotyczący orientacji na Zachód czy na Wschód.

Czy ten plan jest realizowany od dawna?

Nie, styl Kremla jest taki, że przez cały czas możliwe były wszystkie warianty i aż do ostatniego momentu nie było wiadomo, który z nich ostatecznie zostanie wybrany. Jeszcze w grudniu 2013 r. Putin zdecydował się na uwolnienie Chodorkowskiego, co było ważnym elementem zupełnie innego scenariusza.

Trzeba pamiętać, że w Rosji kluczową rolę odgrywają elity polityczne, które również przestawały być wobec Putina lojalne. Więcej, stawały się coraz bardziej niezależne. Paradoksalnie, sprzyjała temu korupcja. W końcu, jeśli jesteś członkiem elity i twój syn, wykorzystując to, prowadzi biznes, to jest niemal pewne, że tak „zarobione” pieniądze trafiają na konta w zachodnich bankach. Tym samym stajesz się coraz bardziej niezależny, bo zawsze masz dokąd uciec. Tę sytuację wzmocniły protesty lat 2011–2012. Putin rozpoczął wówczas walkę z elitą, ograniczając możliwości trzymania pieniędzy na zagranicznych kontach. Co ciekawe, dzisiaj reakcja Zachodu na politykę wobec Ukrainy sprzyja Putinowi, bo sankcje, którymi obejmowani są członkowie elit, sprawiają, że poza Rosją nie mają oni innego wyboru.

Zagrała też karta nacjonalizmu. Putin doskonale zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa tego zjawiska, które w Rosji może być nacjonalizmem rosyjskim bądź

antyrosyjskim, jak np. na Kaukazie Północnym. Dlatego też prezydent, jako głowa tego półimperialnego państwa, musi znaleźć pewną równowagę. Nie jest on też w stanie konkurować z rzeczywistymi rosyjskimi nacjonalistami, bo z nimi nie wygra. Dlatego aneksja Krymu była świetnym zabiegiem, tworzącym z Putina prawdziwego rosyjskiego lidera patriotę, który zwraca Rosji to, co do niej należy. Ale ta gra jest niezwykle niebezpieczna, bo bardzo szybko może się okazać, że nacjonalizm uwolni się spod władzy Kremla i zacznie żyć swoim życiem. Podobnie było z Gorbaczowem, który rozpoczynając pierestrojkę, liczył, że zdoła ją kontrolować, jednak ostatecznie utracił nad nią władzę. Niestety, dziś nie chodzi o pierestrojkę, ale o bardzo niebezpieczne tendencje nacjonalistyczne. Najpierw Putin może zostać zmuszony do tego, by wyprzedzić pewne procesy, a następnie – podobnie jak Gorbaczow – może zostać zmieciony przez to, co sam zainicjował.

A gdyby tego wyboru – państwo narodowe czy imperium – miało dokonywać społeczeństwo, to na co zdecydowałiby się ludzie?

Rosyjskie społeczeństwo nie jest społeczeństwem imperialnym. Nie jest gotowe płacić za tego typu ambicje. Zrozumiał to prezydent Putin, który jeszcze nie tak dawno proponował Rosjanom odbudowę imperium i myślał, że takie są ich oczekiwania. Okazało się jednak, że społeczeństwo wcale nie chce Unii Eurazjatyckiej, bo trzeba ponosić koszty jej istnienia. Krym teoretycznie został wzięty za darmo, więc na razie wszyscy są zadowoleni. Pytanie, co się stanie, gdy okaże się, że czas zapłacić rachunki. To prawda, że imperializm na poziomie demagogii znajduje w rosyjskim społeczeństwie poparcie, ale szybko wychodzi na jaw, że nie ma to związku ze stanem faktycznym. Rosjanie są pod tym względem niezwykle pragmatyczni.

Krym dał też Putinowi dodatkowy potencjał do budowania państwa narodowego. Rosja ma dziś wroga w postaci Zachodu, co bardzo sprzyja konsolidacji społeczeństwa wokół władzy i tworzeniu się tożsamości. Rosjanom potrzebne jest przeciwstawienie „my” – „oni”. I o ile wcześniej „oni” byli strukturą dość amorficzną, o tyle dzisiaj wszystko jest jasne – „my” to Rosjanie i *Russkij Mir*, a „oni” to wrogowie nam Zachód.

Czy nie jest tak, że ten proces budowania państwa narodowego ostatecznie może okazać się

pozytywny? W końcu Europy nie tworzą imperia, ale demokratyczne państwa narodowe.

W Rosji jest inna sytuacja. Rosyjski reżim jest bardzo spersonalizowany, a ta tendencja jeszcze się nasila. Putin staje się coraz silniejszy, elity zaś słabną, nie wspominając o instytucjach państwowych. W takiej sytuacji brak Putina oznaczałby totalny chaos. Nie ma instytucji i mechanizmów, które pozwoliłyby na zbudowanie dobrze funkcjonującego państwa. Jedyne możliwe scenariusze to rewolucja, jednak gdy nie ma elit i instytucji, nikt nie jest w stanie przewidzieć, do czego mogłaby ona doprowadzić.

A gdzie w tym wszystkim jest Europa Wschodnia? Jeszcze nie tak dawno Rosjanie i Ukraińcy byli bratnimi narodami, a dziś nie jest to tak oczywiste.

Przyznam, że niesłychane dla mnie jest to, iż ponad 30% Rosjan deklaruje bliskie związki rodzinne bądź przyjacielskie z Ukrainą i jednocześnie 90% naszego społeczeństwa popiera politykę Kremla wobec tego kraju. To niewyobrażalny sukces rosyjskiej propagandy i odwołania do faszyzmu, z którym walka jest jedną z niewielu rzeczy mogących jednoczyć nasze społeczeństwo.

Trzeba pamiętać, że Rosjanie, w odróżnieniu chociażby od Polaków, nie mają przepracowanej swojej historii i oceniają ją bardzo różnie. Jedynym wydarzeniem, co do oceny którego zgadzają się niemal wszyscy, jest II wojna światowa. Aż 90% społeczeństwa jest pewne, że wtedy uratowaliśmy świat przed faszyzmem. Kiedy więc Putin nazwał wydarzenia na Ukrainie przewrotem faszystów, to udało mu się stworzyć wizję, zgodnie z którą po raz kolejny możemy stanąć do boju przeciwko tej ideologii.

A Ukraińcy, Białorusini – czy dla Rosjan to oddzielne narody?

Jeśli chodzi o Ukraińców, to przyznam, że kończyłem szkołę na Krymie i uczyłem się języka ukraińskiego oraz ukraińskiej literatury. Wówczas nie mogłem zrozumieć, dlaczego oprócz gigantycznej literatury rosyjskiej poświęcano czas skromnej literaturze ukraińskiej. Dziwiło mnie to, że Ukraińcy skłonni byli uważać Tołstoj, Dostojewskiego czy nawet Gogola za pisarzy rosyjskich, a więc zewnętrznych wobec siebie, a za swoich uważali jedynie Łesię Ukrainkę, Iwana Frankę i Tarasa Szewczenkę. A przecież Tołstoj nie jest pisarzem rosyjskim, tylko – w najlepszym razie – pisarzem wyrosłym w Imperium Rosyjskim. Wśród Rosjan popularne jest

przekonanie, że Ukraina to takie nie-do-końca państwo, że to nasi „młodszy bracia”, którzy są może trochę nie-do-końca wykształceni i mają taki nieco śmiesznie brzmiący język. Dlatego kiedy Putin mówił o tym, że jesteśmy jednym narodem, który historia rozdzieliła na dwie części, były to szczere deklaracje.

Prawda jest też taka, że w Rosji – może z wyjątkiem chwili obecnej – nie ma zbyt dużego zainteresowania Ukrainą. Brakuje rosyjskich ekspertów, którzy przyglądaliby się sytuacji wewnętrznej, gospodarczej i politycznej w tym kraju. Nie dostrzega się, że to może być ważne. Wyjątkami są bardzo zideologizowane instytucje, jak np. Instytut Państw WNP. Dopiero teraz Rosjanie zaczynają się interesować tym, co się dzieje na Ukrainie, i zaczyna docierać do naszej świadomości, że ten kraj to już nie jest Rosja. A na pewno Rosją nie jest zachodnia Ukraina, gdzie „królują banderowcy”. Wschodnia Ukraina wciąż jednak jest taka jakby bardziej „nasza”.

Z Białorusinami jest prościej. Białoruś dla tzw. zwykłych Rosjan to Łukaszenka. Zwłaszcza pod koniec lat 90. był on w Rosji bardzo popularny i miał realne szanse stać się prezydentem kraju związkowego. Dużo jeździł po rosyjskich regionach, miał świetne kontakty z gubernatorami, ale w pewnym momencie Jelcyń zabronił mu tego. Białoruś jest jednak w Rosji jeszcze mniej znana niż Ukraina, choć wielu Rosjan zachwyca jej ustrój. Białoruś jawi się im jako swoisty wzór sowieckiego porządku. To są jednak absolutne peryferie naszego dyskursu.

Powinniśmy zatem zabrać się za klasyków, czytać Fromma?

Oj tak... Putin mógłby czytać Spenglera. Jestem przekonany, że Putin nie zdecydowałby się na aneksję Krymu, gdyby nie miał absolutnej pewności, że stary porządek właśnie się zakończył. On był pewien, że Zachód nie wejdzie już w swoją rolę sprzed lat. A zwycięża ten, kto pierwszy zaczyna tworzyć nowy układ, bo to on narzuca zasady gry. To jest perspektywa Putina. Sytuacja pozwoliła mu pierwszemu naruszyć porządek, który przestał istnieć. Jest przekonany, że wygrał.

Przez długi czas mówiliśmy sobie, że Putin to nie Rosja. Dziś trudno dostrzec tę inną Rosję. Putin i rosyjskie społeczeństwo grają razem.

Nie jest to takie proste. Ostatnia kadencja Putina upływa pod znakiem spadku poparcia i stopniowej utraty legitymizacji jego władzy. Pamiętajmy, że społeczeństwo nie

tak dawno rzuciło jej wyzwanie, co ważne, zrobiło to tzw. putinowskie pokolenie, a więc ludzie, którzy w dorosłość wchodził w trakcie trwania prezydentury Putina i jemu zawdzięczają swój sukces. Bo to on zbudował Rosję, która pozwala im się bogacić. Putin poczuł się szczególnie urażony tym, że ci, dla których tworzył ten stabilny świat, odwrócili się od niego. A oni powiedzieli: czas na zmiany, pozwól nam samym podejmować decyzje o tym, jak chcemy żyć.

Trzeba też pamiętać, że Putin nie jest człowiekiem, który działa samodzielnie. On jest zakładnikiem elit, pewnym gwarantem i wskaźnikiem równowagi, który balansuje pomiędzy interesami przedstawicieli różnych grup. Robi więc to, czego chcą elity. Sytuacja w Rosji jest zatem efektem transformacji, która zaszła również w środowisku elit, a Putin jest odbiciem tej zmiany.

Ta kadencja jest także kadencją populizmu, kiedy to władza nie prowadzi już polityki, narzucając czy proponując społeczeństwu swoją wizję, lecz jedynie odpowiada na społeczne zapotrzebowania. A społeczeństwo rzadko chce modernizacji. Większość zwykle jest konserwatywna i woli trwać w tym, co zna. Dzisiaj więc Putin prowadzi kraj ku archaizacji. Nie jest liderem, który wytycza cele i dąży do ich osiągnięcia. Jego działania to wynik bilansu oczekiwań i możliwości elit oraz nastrojów społecznych. Zwrot, jakiego dokonał Putin, tworząc z Rosji obłożoną twierdzę, nie byłby możliwy do zrealizowania, gdyby nie potrzebowały go elity. Jest w tym wszystkim jakaś wewnętrzna logika, która wcześniej czy później zmusiłaby reżim do konfrontacji z Zachodem. I tu nie chodzi o Ukrainę, która jest jedynie katalizatorem. Mam wrażenie, że następują poważne wewnętrzne ruchy tektoniczne, za sprawą których dzieje się to wszystko, i nie wiemy, dokąd nas te wydarzenia zaprowadzą. ■

■ NIKOŁAJ PIETROW – politolog i geograf, prof. na Wydziale Politologii Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Moskwie. Do końca 2012 r. dyrektor programu Społeczeństwo i Polityka Regionalna Moskiewskiego Centrum Carnegie. W latach 1982–2006 pracował w Instytucie Geografii Rosyjskiej Akademii Nauk. W latach 1991–1992 kierował sekcją analiz i prognoz Rady Najwyższej Rosji. W latach 1993–1994 wykładał w Instytucie Kennana, a w latach 1994–1995 był analitykiem w administracji prezydenckiej. Stały komentator gazety „The Moscow Times”. Urodził się i wychował na Krymie

Postimperialna depresja

Putin cieszy się poparciem nie tylko etnicznych Rosjan. Jednak teraz sytuacja jest trudna do przewidzenia. Bo jak mamy odbudowywać imperium i stanąć w obronie Rosjan w Kazachstanie? Co stanie się wówczas z Unią Eurazjatycką? Gra, w którą zaczął grać Putin, jest niezwykle niebezpieczna i nie ma w niej łatwych rozwiązań

Z **NATALIĄ ZUBAREWICZ**

ROZMAWIA

TOMASZ HORBOWSKI

Co ostatnie wydarzenia mówią światu o Rosjanach?*

To, co się dzieje w Rosji, pokazuje, jak bardzo chore jest nasze społeczeństwo. Przez lata nam, intelektualistom, wydawało się, że najważniejsze konsekwencje transformacji mamy już za sobą, że przeżyliśmy traumę

lat 90., a teraz będzie już tylko lepiej. Okazuje się jednak, że byliśmy w błędzie. Dwadzieścia lat to za mało, by przetrwać upadek imperium. Obserwujemy więc, jak nasze społeczeństwo wchodzi na powrót w mentalność sowiecką i szczerze wyznaje wartości, które są charakterystyczne dla społeczeństw krajów znajdujących się w stanie konfrontacji.

Dlaczego tak się dzieje?

Odpowiedź na to pytanie jest niezwykle trudna. Na pewno jest to konsekwencja traumy przejścia z jednego systemu politycznego, społecznego i ekonomicznego do innej, zupełnie nowej rzeczywistości. Jednak kluczową rolę w tym procesie odgrywa władza, która wzmacnia urazy przeszłości. Władimir Putin jest pod tym względem niesamowicie skuteczny. Dla zdobycia poparcia potrafi doskonale aktywizować stare sowieckie fobie.

Jesteśmy społeczeństwem głęboko schorowanym. Ze smutkiem przyznaję, że Rosjanie są imperialistami. Próba kompensacji poczucia straty zaowocowała tym, co dziś obserwujemy w rosyjskiej polityce. To typowy przykład syndromu postimperialnego, z którym musiało się zmierzyć wiele państw na świecie. Nie jesteśmy tu wyjątkiem. W Rosji uciekano jednak od tego tematu przez 20 lat, a nagle został on zaktywizowany dzięki sile propagandy, co daje niezwykle bolesne rezultaty. Rosyjskie społeczeństwo jest dziś w 85% skonsolidowane wokół Władimira Putina i wyznaje wartości, które możemy określić mianem

postimperialnych. To one stają się podstawą do budowania etnicznego tzw. *Russkogo Mira*.

Imperium narodowe?

Oczywiście imperium ze swej natury nie może być etniczne. Ale ten paradoks doskonale pokazuje, jak bardzo bezkrytyczni są mieszkańcy Rosji i z jaką łatwością przyjmują wszystko, co podsuwa im propaganda.

Co ważne, ten imperializm nie jest jednoznaczny z rosyjskim nacjonalizmem. Przecież Putina popiera 85% mieszkańców Rosji. To nie są tylko etniczni Rosjanie, którzy stanowią niecałe 80% społeczeństwa. Aneksja Krymu została w Rosji przyjęta jako element procesu odbudowy imperium i w opinii ogółu to nie jest projekt nacjonalistyczny.

Proszę mi wierzyć, czuję się bardzo sfrustrowana. Zresztą nie tylko ja. Ludzie, którzy potrafią ocenić, jak poważne konsekwencje ma i będzie miała polityka Władimira Putina, są głęboko przygnębieni, patrząc na to, co się dzieje z rosyjskim społeczeństwem. I nie ma mowy o tym, żeby się zjednoczyć i przeciwstawić. Opozycja jest pod bardzo silną presją, a społeczeństwo popiera działania prezydenta.

Jak długo może trwać taki stan rzeczy?

Trudno to przewidzieć. Rosyjski socjolog Lew Gudkow przygotował wykres, na którym pokazał, jak zmieniało się poparcie dla Władimira Putina w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Największe było w okresie wojny z Gruzją w 2008 r., wówczas Putina popierało 88% mieszkańców Rosji, czyli o 2% więcej niż dzisiaj. Gudkow przypomnia, że po tych 88% po pół roku nie było ani śladu.

Dziś rosyjską tożsamość próbuje się stworzyć, posługując się obrazem wroga i oblezionej twierdzy

Podobnie będzie tym razem. Ile może trwać krymska euforia? Moim zdaniem nie dłużej niż rok. A jak się to wszystko dalej potoczy? Tego chyba nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Trzeba jednak przyznać, że rosyjska propaganda jest niezwykle skuteczna i profesjonalna. Bardzo wielu ludzi, którzy uważają się za demokratów i liberałów, popiera



Jekaterynburg,
blokowisko
na przedmieściach
FOT. RAFAŁ MILACH/FORUM

dziś działania rosyjskich władz i jest przekonanych, że to, co się stało z Krymem, było właściwą decyzją.

Z czego to wynika?

Jest kilka cech charakterystycznych dla Rosjan. Pierwsza z nich to bardzo krótki horyzont planowania. Ludzie żyją dniem dzisiejszym i nie zwykli przewidywać

konsekwencji różnych decyzji. Dlatego nikt w społeczeństwie nie dostrzega, jak poważne będą następstwa tego, co się dzisiaj dzieje w naszym kraju. Rosjan charakteryzuje też bardzo głęboki dystans, który dzieli przedstawicieli władzy od członków społeczeństwa. To symboliczny car i prości ludzie, którzy są mu poddani. Trzecia cecha to bardzo niski stopień zaufania

społecznego. Rosjan nie łączą właściwie żadne więzi horyzontalne, z wyjątkiem więzi rodzinnych i przyjacielskich. Tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele – choć i to nie zawsze – są przez Rosjan darzeni zaufaniem. Wreszcie rosyjskie społeczeństwo charakteryzuje bardzo niska kultura kompromisu, absolutny brak umiejętności poszukiwania porozumienia i zawierania

go. Dlatego tak niewiele trzeba, by stworzyć w Rosji obraz wroga.

Dziś te wszystkie cechy przyczyniają się do atomizacji społeczeństwa i skutecznie zapobiegają każdej konsolidacji – nie tyle tej skierowanej przeciwko rosyjskim władzom, ile tej, która mogłaby nastąpić niezależnie od nich.

Jak na obecną sytuację reaguje rosyjska elita?

Elita jest absolutnie lojalna wobec władzy. Jej przedstawiciele mogą być niezadowoleni, ale nie są w stanie zdobyć się nawet na drobny gest sprzeciwu. Jestem jednak pewna, że istnieje wewnętrzna niezgoda na to, co się dzieje, podyktowana najczęściej troską o własne interesy. Ale nikt nie powie o tym głośno, bo lojalność stała się wyznacznikiem przynależności do elity. Sytuacja w Rosji jest więc niezwykle trudna.

Jakie scenariusze są możliwe?

Zastanawiam się przede wszystkim, jak długo można integrować społeczeństwo tylko i wyłącznie za pomocą obrazu zewnętrznego wroga, jakim dzisiaj jest Ukraina. Da się to utrzymać przez jakiś czas, zwłaszcza jeśli napięta sytuacja na wschodzie Ukrainy będzie się utrzymywać, ale taki stan nie może trwać latami.

Spodziewam się, że na wiosnę, a może nawet już zimą, dadzą o sobie znać czynniki, które mogą destabilizować sytuację. Mam na myśli problemy ekonomiczne i stagnację gospodarczą. Już teraz wstrzymano wzrosty płac. Coraz trudniejsza jest sytuacja w regionach. Wiele budżetów na szczeblu regionalnym jest pogrążonych w długach. To konsekwencja ukazów prezydenta Putina, w których nakazał podnosić pensje. Ale gubernatorzy – choć doskonale wiedzą o tych komplikacjach – milczą, bo muszą być lojalni wobec władzy. Głośno o deficycie w regionach mówią jedynie niezależni eksperci i od czasu do czasu Ministerstwo Finansów.

Dopóki Rosjanie nie poczują konsekwencji polityki prezydenta w swoich kieszeniach, dopóty nie będzie żadnych zmian. Warto pamiętać o wspomnianym przeze mnie wykresie Gudkowa – odwrót od Putina jest nieuchronny. Rok po wojnie w Gruzji poparcie dla niego spadło o połowę. Tak stanie się i tym razem, choć władza będzie szukać sposobu na odwrócenie tego procesu, bo to dla niej jedyna szansa na przetrwanie. Myślę, że będą podejmowane jakieś próby ponownego wyzwolenia społecznej euforii. Nie wiem jednak, ile razy uda się zastosować ten sam mechanizm. Bo niby kogo mie-

libyśmy teraz przyłączyć – Kazachstan, Białoruś? Istnieje zatem ryzyko, że czynnikiem integrującym stanie się niebawem rosyjski nacjonalizm. Boję się tego scenariusza, bo Rosja jest krajem wielonarodowym, nie można jednak wykluczyć takiego rozwoju sytuacji. Rok temu także nikt z nas nie sądził, że możliwe jest przyłączenie Krymu do Rosji. Nie byliśmy w stanie sobie tego wyobrazić nawet zimą.

Trudno jest zatem odpowiedzieć na pytanie, co stanie się dalej. Na pewno władza zechce przykręcać śrubę. Będą wprowadzane kolejne represyjne ustawy. Nie wiem jednak, jak społeczeństwo zareaguje na załamanie gospodarki. Przypomnijmy sobie początek lat 90. ubiegłego wieku. W latach 1992–1994 sytuacja ekonomiczna pogorszyła się w sposób radykalny, a społeczeństwo to przyjęło i nie buntowało się. Trudno mi ocenić, ile mogą znieść Rosjanie. Historia uczy, że bardzo dużo.

Nie mam natomiast wątpliwości, że bunt – jeśli tylko wybuchnie – rozpocznie się w dwóch rodzajach ośrodków. Po pierwsze, w metropoliach, gdzie znajdują się największe skupiska tych, którzy są krytyczni wobec władzy. Dzisiaj jest to środowisko, które pozostaje zdeintegrowane. Po drugie, w miastach przemysłowych, gdzie będą zamykane kolejne fabryki, a ludzie pozostaną bez pracy i środków do życia. W tym wypadku protesty będą miały charakter społeczno-ekonomiczny, a nie polityczny. Wydaje mi się, że to jest prawdziwa strefa ryzyka, którą rosyjska władza uczy się zarządzać. Obserwujemy to w tzw. monomiastach, których struktura opiera się na jednym gigantycznym przedsiębiorstwie. Po kryzysie ekonomicznym, który w Rosji zaczął się w 2009 r., władza i biznes nauczyły się ze sobą współpracować, by utrzymać względny spokój. Żadnych masowych zwolnień. Jeśli już, to bardzo powolne i stopniowe zmniejszanie liczby pracowników. Zwolnieni otrzymują zatrudnienie w innych przedsiębiorstwach. Nie sposób zorganizować tego bez porozumienia z lokalną władzą, dlatego jestem przekonana, że w regionach administracja i przedsiębiorcy stworzyli wspólny system zarządzania ryzykiem. Gdy chodzi o przetrwanie, władza potrafi znaleźć sposób na ugaszenie potencjalnego buntu społecznego dla utrzymania swojej pozycji.

A kim są ludzie należący do grupy niecałych 15%, które nie popierają tego, co się dzieje w Rosji?

Bardzo niewielu Rosjan jest wolnych od syndromu postimperialnego. Mówimy o grupie nie większej niż 10%. Trudno nakreślić jej jednoznaczny obraz. Na pewno

poglądów nie warunkuje wyższe wykształcenie, bo okazuje się, że jest bardzo dużo świetnie wykształconych ludzi, którzy poparli interwencję na Krymie. Ich też dotyczy syndrom postimperialny, wielką Rosję uważają za wartość. Podobnie jak wartością jest ciepłe morze i to, że kiedyś te tereny były „nasze”. Te przekonania są niezależne od wykształcenia.

Uchowali się jedynie nieliczni, którzy nazywają siebie liberałami i dostrzegają konsekwencje decyzji podejmowanych dziś przez Władimira Putina. Co ciekawe, to nie są wcale młodzi ludzie. Ci akurat dość szybko i z wielką łatwością poparli prezydenta. Nazywają sami siebie pokoleniem Rosjan, którzy wstają z kolan, i są z tego dumni.

Imperium ze swej natury nie może być etniczne. Ale ten paradoks doskonale pokazuje, jak bardzo bezkrytyczni są mieszkańcy Rosji i z jaką łatwością przyjmują wszystko, co podsuwa im propaganda

Jeśli chodzi o wiek, to najwięcej przeciwników polityki Putina znajdziemy w grupie 40-, 50-latków. Ale osób o takich poglądach w ogóle jest bardzo mało.

Czyli Rosjanie i nie-Rosjanie chcą odnowienia imperium. A aneksja Krymu to jednocześnie budowanie imperium i obrona etnicznych Rosjan.

Trzeba to zrozumieć. Krym to obrona Rosjan poza rosyjskimi granicami, a zatem jest to zewnętrzny nacjonalizm, który z powodzeniem można połączyć z budową imperium. Nie jestem pewna, jak długo może to trwać, ale przez 20 lat poza Rosją mieszkali miliony Rosjan i nikogo nie interesował ich los. Nawet wówczas gdy etniczni Rosjanie byli tak naprawdę obywatelami drugiej kategorii, jak w Turkmenistanie. Aż nagle zaczynamy bronić Rosjan na całym świecie. Idea *Russkogo Mira* jest więc politycznie niezwykle nośna i efektywna.

Natomiast moim zdaniem zgoda na obronę Rosjan na całym świecie trwa tak długo, jak długo nie cierpi na tym nasza kieszeń i nie ma żadnych wojennych konsekwencji tej obrony. Chodzi o siedzenie na kanapie i oglądanie w telewizji, jak Rosja staje się wielka i jak broni Rosjan. Ale kiedy tylko zaczyna się to prze-

kładać na ludzkie życie i koszty, które trzeba ponieść, pojawiają się wątpliwości, czy tak naprawdę chcemy za to wszystko płacić.

A jak w tym obrazie odnajdują się Tatarzy, Baszkrowie i wszyscy inni nieetniczni Rosjanie, którzy dzisiaj zamieszkują kraj?

Wśród nich też króluje syndrom postimperialny – wizja wielkiej Rosji, która zwycięża swoich wrogów. Jak wspominałam, Putin cieszy się poparciem nie tylko etnicznych Rosjan. Jednak teraz sytuacja jest trudna do przewidzenia. Bo jak mamy odbudowywać imperium i stanąć w obronie Rosjan w Kazachstanie? Co stanie się wówczas z Unią Eurazjatycką? Gra, w którą zaczął grać Putin, jest niezwykle niebezpieczna i nie ma w niej łatwych rozwiązań.

A jednak Putin znalazł klucz do rosyjskiego społeczeństwa?

Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Jeszcze w zeszłym roku raptem 30% społeczeństwa chciało, by Putin był prezydentem przez kolejną kadencję. A dziś... Udało mu się zintegrować mieszkańców Rosji, bo stworzył bardzo przekonujący obraz

zewnętrznego wroga. Zdobycie Krymu łatwo daje się obronić. Nie potrzeba było żadnej wojny ani wielkich pieniędzy. One dopiero staną się niezbędne. Już teraz zrezygnowano z kluczowej inwestycji we wschodniej Rosji – z budowy mostu na rzece Lenie – a pieniądze przeznaczono na budowę mostu nad Cieśniną Kerczeńską. Ludzie zaczną dostrzegać koszty i wówczas sytuacja może się zmieniać.

Dla nas to nieco dziwne. Zawsze uczono nas, że Moskwa to nie Rosja, że są różne Rosje. Pani sama nieraz mówiła o czterech Rosjach. A nagle się okazuje, że mamy do czynienia z jednym krajem – Rosją Władimira Putina.

To prawda – przyznam szczerze, że w kwietniu 2014 r. tymczasowo pożegnałam się ze swoją teorią czterech Rosji. Ona sprawdza się w normalnych warunkach. Ale gdy mamy do czynienia z pełną społeczną mobilizacją, to zaczynają obowiązywać zupełnie inne zasady. Społeczeństwu pokazano wroga i powiedziano, że właśnie z jego rąk trzeba uratować naszych współbraci. Na pytanie, czy powinniśmy przyłączyć Krym do Rosji, wszędzie padała ta sama odpowiedź: „Tak”. Nie ma zna-

ZNAK 09-2014

czenia, czy to pytanie zadano w Moskwie, na peryferiach kraju czy w przemysłowych miastach. Gdy nastąpiła mobilizacja, zniknęły cztery Rosje.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że kraj cierpi na pewne załamanie tożsamości. Jak sobie z tym poradzić?

Mobilizacja nie będzie trwała wiecznie. Dziś rosyjską tożsamość próbuje się stworzyć, posługując się obrazem wroga i oblężonej twierdzy. To działa, ale na tym obrazie musi pojawić się rysa, bo nie ma on nic wspólnego z rzeczywistością. Będą wprowadzane kolejne ograniczenia, chociażby w dostępie do Internetu. Myślę, że młodym ludziom, którzy poparli interwencję na Krymie, szybko zaczną one doskwierać. Nie będą chcieli zupełnie zrezygnować ze stylu życia, który prowadzą, i zaczną opierać się zmianom. Oczywiście dotyczy to przede wszystkim młodych mieszkańców wielkich miast. Nie wiem, kiedy i jak, ale wierzę, że tym ludziom powoli otworzą się oczy.

Muszę przyznać, że jest to dla nas – ekspertów, intelektualistów – kolosalny szok, gdy widzimy, z jaką łatwością Rosjanie mobilizują się pod wpływem propagandy. Chyba nikt nie podejrzewał, że to może być aż tak łatwe.

A czy jest coś innego, co może zjednoczyć rosyjskie społeczeństwo?

Historia uczy, że tylko wojna i wielka ideologia, jaką było budowanie komunizmu. Poza tym nie znam żadnego innego czynnika zdolnego zintegrować Rosjan. Jesteśmy zbyt różni, wyznajemy odmienne wartości i żyjemy na różne sposoby.

Warto jednak przypomnieć sobie *casus* Wielkiej Brytanii i wojny o Falklandy czy USA we wrześniu 2001 r. Poparcie dla George’a W. Busha czy Margaret Thatcher było podobne jak w wypadku Putina. To jest zupełnie normalna reakcja – jeśli pojawia się niebezpieczeństwo, to ludzie gromadzą się wokół lidera. Jednak taka sytuacja nie trwa wiecznie.

Dlatego my będziemy cierpliwi. Intelektualiści, z którymi rozmawiam, mówią: „Poczekajmy pół roku. Zobaczymy, jak społeczeństwo zacznie przyjmować nową rzeczywistość”.

Głęboko wierzę, że mieszkańcy większych miast szybko zrozumieją, że te wszystkie działania mają konsekwencje, a rzeczywistość jest zupełnie inna niż to, co pokazuje rosyjska telewizja. Prowincja i małe mia-



Limuzyna ślubna na granicy azjatycko-europejskiej
FOT. RAFAŁ MILACH/FORUM

steczka będą żyć, patrząc w telewizor i nie dostrzegając niczego poza tym. A tzw. druga Rosja będzie musiała się zmierzyć z poważnym załamaniem ekonomicznym. To wszystko może mieć bardzo poważne skutki.

Władza może jeszcze użyć figury wewnętrznego wroga, czyli piątej kolumny, zdrajców, co ma szansę okazać się kolejnym czynnikiem mobilizującym. Administracja może się podporządkować takiemu planowi.

Można wzniecić wzajemną nienawiść różnych grup społecznych. Ale – bardzo w to wierzę – nie da się stworzyć atmosfery walki z wewnętrznym wrogiem, jak to było za czasów Stalina. To jest już nie do powtórzenia. ■

* Rozmowa została przeprowadzona 5 lipca 2014 r. Wydarzenia, o których mowa, nie obejmują zestrzelenia samolotu Malaysia Airlines MH 17, katastrofy, która miała miejsce 17 lipca 2014 r.

▶ NATALIA ZUBAREWICZ – geografka, ekonomistka, prof. Uniwersytetu Moskiewskiego, dyrektor Programu Regionalnego w Niezależnym Instytucie Polityki Społecznej. Specjalizuje się w opisie sytuacji społeczno-ekonomicznej Rosji i jej regionów, w tym zajmuje się m.in. geografiami społeczną i polityczną Federacji Rosyjskiej. Stale współpracuje z ministerstwami gospodarki oraz pracy, ONZ (jako ekspertka programu ds. rozwoju), Bankiem Światowym. Znana jako autorka koncepcji czterech Rosji. Opublikowała m.in. *Rosyjskie regiony: nierówności, kryzys, modernizacja* (2010)

TRÓJGŁOS

Rosja, Ukraina, Białoruś

Politolog **Iwan Preobrażeński** diagnozuje, jaki jest stosunek Rosjan do państwowości Białorusinów i Ukraińców

Jego tezy komentują białoruski kulturoznawca **Siarhej Chareuski** i ukraiński historyk **Kyryło Hałuszko**: w jakich warunkach kształtuje się tożsamość białoruska? Dlaczego Rosjanom trudno zaakceptować odrębną podmiotowość ukraińską? Jak wielką rolę odgrywa przy tym język, a na ile istotne są narodowe traumy?

FOT. RAFAŁ MILACH/FORUM



Rosjanie wierzą tylko w tożsamość radziecką

IWAN PREOBRAŻEŃSKI

Uznając *de iure* nowe granice państwowe, *de facto* Rosjanie zaczęli nazywać wszystkich mieszkańców Ukrainy – Ukraińcami, a Białorusi – Białorusinami. Z formalnego punktu widzenia wiązało się to z połączeniem w jedną całość wszystkich mieszkańców sąsiednich krajów – zarówno rosyjskojęzycznych, jak i mówiących po ukraińsku (lub białorusku). W wyobrazeniach Rosjan te narody jednak zyskiwały najbardziej zrozumiałą tożsamość – a więc „ruską”

Choć od rozpadu Związku Radzieckiego upłynęło ponad 20 lat, w tym czasie szacunek Rosjan do tożsamości narodowej swoich sąsiadów tylko się osłabił. Jedną z głównych przyczyn obecnego wschodnioeuropejskiego kryzysu – na tyle groźnego, że może on zakończyć się regularną wojną w Europie

– stało się właśnie przekonanie, że Ukraina jest sztucznie utworzonym państwem, a terytorium Krymu przez pomyłkę znalazło się w jego granicach.

Aby zrozumieć, dlaczego w oczach Rosjan, a dokładniej: obywateli rosyjskich różnych narodowości, Ukraińcy, a wraz z nimi Białorusini, nie mają odrębnej toż-

samości narodowej, należy cofnąć się w czasie do ostatniego etapu istnienia Związku Radzieckiego i prześledzić ówczesną politykę narodowościową.

ZWIĄZEK JEDNOŚCI, ZWIĄZEK RÓŻNICY

Nie tylko poza granicami ZSRR z pewnym lekceważeniem odnoszono się wówczas do różnic narodowościowych dzielących ludność zamieszkującą 15 republik wchodzących w skład tego państwa. W latach 80. faktycznie już tylko nieliczni wierzyli w mit jednolitej wspólnoty, która rzekomo przekształciła się w jeden naród radziecki. Rosyjski jednak nie tylko w charakterze języka oficjalnego, lecz również języka dyplomacji we wzajemnych kontaktach pomiędzy republikami pozwalał Rosjanom (i ludności rosyjskojęzycznej) czuć się narodem państwowotwórczym, i to w pełnym tego słowa znaczeniu. Małe narody rusyfikowały się intensywnie, i – co warto zauważyć – przeważnie dobrowolnie, ponieważ język rosyjski był kluczem do kariery, wyższego wykształcenia itd.

Aby zrozumieć konsolidującą rolę języka rosyjskiego, wystarczy popatrzeć, jak wygląda scheda po ZSRR praktycznie we wszystkich republikach postradzieckich. Na przykład w Kirgizji do tej pory rosyjski jest drugim językiem państwowym. Na Białorusi – faktycznie jedynym. Także w czasach radzieckich absolutna większość mieszkańców tego kraju mówiła po rosyjsku. A to, że na niewielkim obszarze w zachodniej części kraju zachował się właśnie białoruski, raczej tylko potwierdzało regułę. Językiem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (znowu – wyłączając niektóre zachodnie regiony) był rosyjski, mimo że w kraju istniała ukraińskojęzyczna telewizja. Spora część mieszkańców traktowała ją jako ukłon w stronę leninowsko-stalinowskiego systemu narodowo-terytorialnego ustroju państwa, imitującego związek państw-narodów. Na Krymie tymczasem (gdzie odbierano telewizję ukraińską, ponieważ półwysep wchodził właśnie w skład USRR od 1954 r.) oglądano ją przeważnie w celach humorystycznych – aby pośmiać się z tych ukraińskich wyrażen, które zabawnie brzmią w uszach osób rosyjskojęzycznych. Trudno się zresztą temu dziwić, biorąc pod uwagę, że praktycznie 100% ludności Krymu posługuje się językiem rosyjskim (włącznie z powracającymi do ojczyzny od końca lat 80. Tatarami krymskimi, którzy używali języka rosyjskiego do kontaktów z innymi narodami).

Elita rządząca Kazachstanu była (i w znacznej mierze pozostaje) rosyjskojęzyczna. W momencie rozpadu ZSRR podobna sytuacja panowała także w Uzbekistanie i Tadżykistanie, choć tam po uzyskaniu niepodległości, na początku lat 90., dość szybko pozbyto się języka rosyjskiego z powszechnego użycia wskutek masowego odpływu z tych republik Rosjan i ludności rosyjskojęzycznej, która padła ofiarą pogromów lub (w przypadku Tadżykistanu) – znalazła się w ogniu wojny domowej. Podobna sytuacja dotyczyła wielonarodowej Gruzji, Azerbejdżanu i w mniejszym stopniu – Armenii. W Turkmenistanie większa część rosyjskojęzycznej elity politycznej została wytrzebiona w rezultacie represji Turkmenbaszy (prezydenta Saparmurata Nijazowa). I nawet w trzech republikach bałtyckich (Estonia, Łotwa i Litwa), gdzie już w 1989 r. władze zaczęły wykazywać dążenia niepodległościowe, nie wszyscy przedstawiciele elity rządzącej swobodnie posługiwali się językiem ojczystym. Podczas rozpadu ZSRR był to czynnik szczególnie uderzający i irytujący dla Rosjan, którzy nie mogli zrozumieć, że człowiek rosyjskojęzyczny może mieć tożsamość inną niż radziecka (rosyjska).

KURICA NIE PTICA

Do momentu rozpadu ZSRR rosyjskojęzyczność była więc czymś zupełnie zwyczajnym, a rosyjskojęzycznych przedstawicieli któregośkolwiek z narodów zamieszkujących Związek Radziecki automatycznie uznawano za ludzi o tożsamości radzieckiej. Dlatego te republiki, w których język rosyjski dominował absolutnie (jak Ukraina i Białoruś), uznawano jedynie za sztuczne twory, które powstały przez wzgląd na stalinowsko-leninowską zasadę narodowo-terytorialnego podziału ZSRR. Granica administracyjna pomiędzy republikami (która przekształciła się w 1991 r. w państwową) była postrzegana jako relikty odległej przeszłości.

Widać więc, że już wtedy podawano w wątpliwość sam fakt istnienia odrębnych tożsamości – ukraińskiej i białoruskiej. Ponieważ głównym kryterium był język, człowiekowi mówiącemu po ukraińsku czy po białorusku przyznawano prawo do jakiejś innej samoidentyfikacji niż rosyjska, lecz pozostającej wobec niej w bezpośredniej bliskości. Rosyjskojęzycznych (na co dzień) Ukraińców i Białorusinów uznano wówczas tylko za jedną z wielu modyfikacji narodu rosyjskiego, takich jak np. mieszkańcy Syberii (grupy etniczne zamiesz-

kujące Syberię) lub ludność obwodu archangielskiego (Pomorcy, mieszkańcy Archangielska).

Zachodzące już po rozpadzie Związku Radzieckiego zmiany w powszechnej świadomości Rosjan, dotyczące postrzegania mieszkańców Ukrainy i Białorusi, również nie sprzyjały powstawaniu wyobrażenia Ukraińców i Białorusinów jako ludzi mających własną tożsamość narodową, która by poważnie różniła się od rosyjskiej (lub radzieckiej). Znamienne, że stare szowinistyczne powiedzonko, które pojawiło się w epoce Imperium Rosyjskiego w odniesieniu do Polski, szybko zadołowało się w kontekście Ukrainy („*Kurica nie ptica, Ukraina nie zagranica*” – „kura nie jest ptakiem, a Ukraina to nie zagranica”). Uznając *de iure* nowe granice państwowe, *de facto* Rosjanie zaczęli nazywać wszystkich mieszkańców Ukrainy – Ukraińcami, a Białorusi – Białorusinami. Z formalnego punktu widzenia wiązało się to z połączeniem w jedną całość wszystkich mieszkańców sąsiednich krajów – zarówno rosyjskojęzycznych, jak i mówiących po ukraińsku (lub białorusku). W wyobrażeniach Rosjan te narody jednak zyskiwały najbardziej zrozumiałą tożsamość – a więc „ruską”. Sprzyjał temu etnopolityczny mit stworzony przez radziecką szkołę historyczną, zgodnie z którym ludność zamieszkująca Ruś Kijowską dała początek wszystkim trzem narodom. W wyniku obcych podbojów i najazdów ludów koczowniczych prawdziwie ruska tożsamość zachowała się właśnie na terytorium Rusi Moskiewskiej. Na obszarach Rusi Czerwonej (Halickiej) i Białej (Białorusi) była natomiast narażona na obce wpływy i zdołała przetrwać tylko dzięki pomocy ze strony Rosji.

ILUZJE IMPERIUM

Rosyjskie władze intensywnie eksploatowały ten etnopolityczny mit od początku lat 90., tym bardziej że dobrze sprawdzał się jako odpowiedź na pytanie, dlaczego to właśnie trzy narody słowiańskie *de facto* doprowadziły do likwidacji Związku Radzieckiego, kiedy prezydenci Rosji, Ukrainy i głowa państwa białoruskiego podpisali układ białowiecki, powołując Wspólnotę Niepodległych Państw. Tym samym oficjalny dyskurs polityczny – przy czym nie tylko w Rosji, lecz przez długi czas także na Ukrainie i do tej pory na Białorusi – szedł w parze z narracją o istnieniu trzech wersji jednej tożsamości narodowej – rosyjskiej. To ułatwiało powstawanie początkowo marginalnych (a dziś dominujących) dyskursów, w ramach których Rosję i Białorus

łorąg postrzegano jako w pełni jednolitą przestrzeń etnokulturową. W przypadku Ukrainy natomiast istniały dwa warianty – była odbierana albo jako „nieudane państwo” (*failed state*), podzielone na dwie nierówne części z różnymi tożsamościami (rosyjską i ukraińską), albo jako „alternatywna Rosja”, różniąca się od tej ze stolicą w Moskwie tylko tym, że Kijów jest bardziej zorientowany na Zachód (nie tyle na własne życzenie, ile z powodu zewnętrznej presji – ze strony USA, Unii Europejskiej i ogólnie rzecz biorąc, Zachodu). W tym wariantcie Ukraina jako „alternatywna Rosja” ma jeden cel – stłamszenie Rosji prawdziwej, tej ze stolicą w Moskwie.

Żadna z tych wersji nie przewidywała więc, że chociażby we wschodniej i środkowej Ukrainie może istnieć jakaś inna tożsamość niż rosyjska. Przeciwny Rosjanin sądził, że cała tamtejsza ludność porozumiewa się po rosyjsku i najprawdopodobniej marzy, aby mieszkać w Rosji (ale po prostu nie ma takiej możliwości). A rosyjskojęzyczni mieszkańcy Ukrainy, którzy nie odnaleźli się w nowym, niepodległym państwie, utwierdzali Rosjan w tym iluzorycznym przeświadczeniu.

„MAŁOROSYJSKOŚĆ”

Właśnie w tych kategoriach większość mieszkańców Rosji oraz władze kraju postrzegały pierwszy Majdan w Kijowie, przy czym brano pod uwagę oba powyższe modele jednocześnie. Z jednej strony doszło do zderzenia Ukrainy południowo-wschodniej z zachodnią (model państwa „nieudanego”), a w ramach tego konfliktu tożsamość zachodnioukraińska dąży do zniszczenia wschodniej, czyli rosyjskiej. Z drugiej natomiast – w opinii władz rosyjskich, mieliśmy do czynienia z próbą przetestowania przez Zachód metod zmiany władzy w Moskwie – Ukraina posłużyła w tym celu jako „Rosja numer 2”.

Ten model postrzegania sytuacji na Ukrainie po tzw. pomarańczowej rewolucji ostatecznie przyjął się w rosyjskich mediach i oficjalnym dyskursie. Ludność Ukrainy ukazywano jako zupełnie bierną i doszczętnie pozbawioną zdolności samodzielnego podejmowania jakichkolwiek decyzji. W opinii większości Rosjan doszło do ingerencji z zewnątrz: albo ze strony samej Rosji, albo Zachodu. Na potwierdzenie tej tezy przywoływano także i ten fakt, że Ukraina właściwie nie wykonała żadnych ruchów, aby wystąpić ze Związku Radzieckiego, podczas gdy w Moskwie i wielu innych dużych miastach

Rosji w sierpniu 1991 r., a więc jeszcze w ostatnich miesiącach istnienia ZSRR, trwały burzliwe protesty przeciwko próbie przeprowadzenia przewrotu państwowego, za którą stał Państwowy Komitet Stanu Wyjątkowego. Tym samym Rosja znalazła się w centrum „demokratycznej rewolucji” 1991 r., podczas gdy Ukraina nie znalazła się nawet na jej peryferiach. Nie, tam praktycznie nic się nie działo. Konsekwencją tego sposobu myślenia

Do momentu rozpadu ZSRR rosyjskojęzyczność była więc czymś zupełnie zwyczajnym, a rosyjskojęzycznych przedstawicieli któregośkolwiek z narodów (...) uznawano za ludzi o tożsamości radzieckiej

było przekonanie, że Rosja zawdzięcza zmiany polityczne i niepodległość własnym wysiłkom, Ukraina natomiast dostała niepodległość w prezencie od Rosjan. To sprzyjało umacnianiu się w społeczeństwie rosyjskim poczucia, że sąsiedni kraj nie jest samodzielnym podmiotem politycznym.

BIAŁA RUŚ, TANIA RUŚ

Podobne było postrzeganie Białorusi i języka białoruskiego. Rządy prezydenta Aleksandra Łukaszenki to okres ciągłego podkreślania „bratniego” charakteru stosunków, przy czym nieraz większą gorliwość wykazywał Mińsk niż sama Moskwa. Na poziomie oficjalnego dyskursu Kreml z trudem powstrzymywał napór białoruskich władz, które zdołały nawet doprowadzić do symbolicznego aktu powołania absolutnie niezdolnej do działania instytucji „państwa związkowego Rosji i Białorusi”, obecnie nieco zapomnianej, lecz z formalno-prawnego punktu widzenia nadal istniejącej. Na tle nieustających dyskusji o jedności Białorusinów i Rosjan, toczących się zarówno w prasie, jak i na szczereblu politycznym, nie powinno dziwić, że

Rosjanie po prostu przestali uznawać sąsiedni naród za odrębną nację.

Z całą jaskrawością ujawniło się to w czasie kryzysu ekonomicznego z lat 2008–2010, kiedy Rosjanie masowo ruszyli na tańszą Białorus na zakupy. Analiza publikacji w prasie białoruskiej, a w jeszcze większym stopniu – białoruskiej blogosfery i forów internetowych – wykazuje, że tym, co najbardziej drażniło mieszkańców Białorusi, nie był wyższy poziom dochodów Rosjan, lecz przede wszystkim ich agresywne, butne zachowanie w sąsiednim kraju i nieustające demonstrowanie tego, że w ich oczach nie stanowi on pełnowartościowego państwa.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że skala oddziaływania tzw. narodowej lub nacjonalistycznej opozycji na Białorusi jest minimalna, podobnie jak znajomość języka białoruskiego wśród absolutnej większości mieszkańców tego kraju. Nie istnieje więc praktycznie podłoże dla konfliktu językowego z Rosjanami. Mniej więcej to samo można powiedzieć także o micie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej lat 1941–1945. Mimo że Białorusini mają swój własny mit, różniący się od rosyjskiego i związany nie tylko ze zwycięstwem, ale i stratami, które republika poniosła w wojnie, dla obu krajów jego fundamenty są identyczne. Dla ludności zarówno Rosji, jak i Białorusi stanowi on podstawę współczesnej tożsamości „narodu-zwycięzcy”.

Dlatego obecnie Rosjanie nie muszą zastanawiać się na serio, czy istnieje osobna tożsamość białoruska, a Białorusini nie wykazują chęci (a często także nie mają takiej możliwości), aby dawać wyraz tej odmienności. Także w takich krytycznych momentach jak wojna w Osetii Południowej i obecne wydarzenia na Ukrainie Rosjanie z łatwością godzą się z „własnym zdaniem” białoruskich władz, rozbieżnym ze stanowiskiem rosyjskim. Nie dlatego jednak że opinia publiczna w Rosji przyznaje Białorusinom prawo do jakiegoś odrębnego zdania lub innej samoidentyfikacji, lecz dlatego że te rozbieżności można wyjaśnić w kategoriach geopolityki, pragmatyzmu politycznego, a więc kwestii czysto politycznych, wymykających się potocznej świadomości. Można jednak z przekonaniem stwierdzić, że gdyby pojawił się jakiś naprawdę poważny temat w rodzaju problemu prawnej niepodległości Białorusi, konflikt społeczeństw obu krajów byłby nieunikniony, ponieważ opinia publiczna w Rosji nie jest w stanie uznać prawa do osobnej samoidentyfikacji Białorusinów. Podobnie jak obecnie w stosunku do Ukrainy, gdzie

system mitologiczny, który powstawał w poprzednich dziesięcioleciach, zadziałał w pełnej mierze podczas drugiego Majdanu w Kijowie.

TRZECIA TOŻSAMOŚĆ

Na samym początku Rosjanie od razu pozbawili Ukrainę i jej obywateli jakiegokolwiek podmiotowości. Brane były pod uwagę najróżniejsze scenariusze, kto mógł organizować antyrządowe wystąpienia. Za inspiratorów Majdanu uznawano USA, UE, ukraińskich oligarchów, samego prezydenta Wiktora Janukowycza, jego najbliższe otoczenie (tzw. rodzinę). W tych zestawieniach nie pojawiali się chyba tylko kosmici, i oczywiście – sami Ukraińcy. W rosyjskim rozumieniu byli oni zupełnie pozbawieni podmiotowości i wypełniali jedynie czyjąś, obcą wolę.

Ponadto, Rosjanie, a szczególnie władze rosyjskie, zamknęli oczy na dwujęzyczność nowej ukraińskiej rewolucji. O wiele wygodniejszy dla Moskwy był dobrze znany obrazek – ścieranie się umownie „rosyjskiej” tożsamości z zachodnioukraińską, w ramach którego ta druga próbuje ujarzmić rosyjską i na siłę ukrainizować, a więc zniszczyć. Już sam termin „ukrainizacja” w języku rosyjskim budzi negatywne skojarzenia (z analogicznymi formami: faszyzacja, rusyfikacja, germanizacja).

Dlatego właśnie większa część społeczeństwa rosyjskiego nie zauważyła, że na ukraińskim Majdanie i wokół niego zaczęła się kształtować nowa tożsamość, ani zachodnia, ani wschodnia, lecz właśnie ukraińska. Na jej przeciwległym biegunie wcale nie znajduje się tożsamość rosyjska, lecz „radzieckość”, której udało się bez szwanku przetrwać na Ukrainie

rewolucję 1991 r. Przecież np. „doniecki” klan Wiktora Janukowycza, bez względu na jego formalną rosyjskojęzyczność, trudno identyfikować z rosyjską tożsamością. Nie mówiąc już o rosyjskojęzycznym Krymie, który w latach 90., kiedy na półwyspie faktycznie rządzili lokalni komuniści, sami mieszkańcy nazywali „krajem nieustraszonych komunistów” oraz „radzieckim rezerwatem”.

Po wydarzeniach Majdanu z lat 2013–2014 na Ukrainie współistnieją więc trzy tożsamości. Dwie pierwsze opierają się przede wszystkim na kryterium

językowym: zachodnioukraińska i umownie mówiąc, rosyjska (a więc wschodnioukraińska, małorosyjska, noworosyjska czy po prostu sowiecka). Obie są dość archaiczne. Pierwsza, zachodnioukraińska, bazuje na XIX-wiecznym archetypie, wywodzącym się jeszcze z czasów walki o świadomość narodową i budowy państwa narodowego. Druga natomiast wyrasta z archetypów radzieckich.

Trzecia to właśnie tożsamość ukraińska, wznosząca się ponad kryterium narodowościowe, traktująca naród jako wspólną tożsamość. Na tym gruncie

zaczęła kształtować się nowa elita polityczna i pojawiła się szansa przezwyciężenia historycznego podziału Ukrainy na zachód i wschód.

Ingerencja Rosji sprawia jednak, że szansa ta staje się fikcją, by nie powiedzieć – zupełnie ją przekreśla. Rosjanie właściwie z zasady nie akceptują tej trzeciej opcji.

ALTERNATYWNE SCENARIUSZE

Łatwe rozwiązanie problemu tożsamości zachodnioukraińskiej w postaci tzw. banderowców podsunęła



Ulice Moskwy na kilka dni przed 65. rocznicą zakończenia II wojny światowej. Na zdjęciu: zaimprovizowana parada wojskowa
FOT. RAPAL MILACH/POLITYKA/FORUM

J Dlatego obecnie Rosjanie nie muszą zastanawiać się na serio, czy istnieje osobna tożsamość białoruska, a Białorusini nie wykazują chęci (a często także nie mają takiej możliwości), aby dawać wyraz swej odmienności

tocząca się dziś wojna informacyjna. Ten mitologiczny obraz „wroga” ukształtował się w obrębie wewnętrznego mitu z lat 60.–70. XX w. w radzieckim KGB. Starsi funkcjonariusze po zakończeniu II wojny światowej brali udział w likwidowaniu na zachodniej Ukrainie ostatnich żołnierzy UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii) oraz oddziałów ukraińskich sformowanych przez nazistów. Obraz „banderowca” jest zupełnie bezosobowy, niezwiązany w żaden sposób z realną tożsamością narodową.

Już na początku został więc postawiony znak równości między rzeczywistymi przedstawicielami tożsamości zachodnioukraińskiej oraz nową, rodzącą się tożsamością ukraińskiego narodu obywatelskiego. Następnie wszyscy przeciwnicy tożsamości „radzieckiej” na Ukrainie zostali okrzyknięci „banderowcami”, a więc im również odebrano twarz i jakiegokolwiek ludzkie cechy i właściwości (w słowniku kampanii propagandowej stali się więc „złem absolutnym”). Mieszkańcom Ukrainy pozostała zatem już tylko jedna realna (z punktu widzenia większości Rosjan) alternatywa – radzieckość. Nie ma już żadnej innej opcji, co mówi samo za siebie i pozwala przypuszczać, że dalsza ingerencja Rosji w wewnętrzne sprawy Ukrainy jest nieuchronna.

Osobną kwestią pozostaje pytanie, czy to ukształtowane w ciągu ostatnich 15–20 lat spojrzenie Rosjan na mieszkańców Ukrainy może się zmienić i czy Rosjanie dadzą się przekonać o istnieniu odrębnej (lub odrębnych) tożsamości ukraińskiej. W perspektywie krótkoterminowej takiej możliwości już w zasadzie nie ma, ponieważ stereotypy za bardzo się umocniły. Pomijając już wojnę informacyjną, w ramach której Rosjanie zostali właściwie pozbawieni realnej informacji o tym, co się dzieje na Ukrainie, i to niezależnie

od poglądów na politykę Władimira Putina wobec sąsiedniego państwa.

ZMIANA WARTY

Osobiste kontakty między Rosjanami a ich krewnymi i przyjaciółmi z Ukrainy nie wystarczą do zmiany sytuacji. Obecny kryzys uderzył właśnie w relacje osobiste i polityka „przekazu osobistego” niczego nie zmieni. Według danych z ostatniego badania przeprowadzonego przez socjologów z rosyjskiego Centrum Lewady telewizja jest głównym źródłem najważniejszych informacji dla 94% Rosjan. Około jednej czwartej respondentów czerpie wiadomości z Internetu. Przekaz osobisty przyjaciół, krewnych i znajomych był wymieniany przez 16% badanych. To katastrofalne wskaźniki, biorąc pod uwagę, że do niedawna inne badania wskazywały, że to właśnie relacje osobiste są dla Rosjan głównym źródłem informacji. Pozostał więc niewątpliwie tylko jeden wariant – zmiana tożsamości samych Rosjan.

Nie można zresztą wykluczyć, że próba udowodnienia Rosjanom, iż na Ukrainie pojawiła się nowa, obywatelska tożsamość, skazana jest na porażkę. Wcale nie dlatego że nikt w to nie uwierzy. Raczej dlatego że ta tożsamość nie obejmuje szerokich mas, a być może w ogóle zaniknie. Wszak faktyczną konsekwencją obcej ingerencji w wewnętrzne sprawy Ukrainy staje się głęboka archaizacja przestrzeni politycznej i kulturowej tego kraju. Na pierwszy plan wysuwają się wszystkie najstarsze archetypy. Nawet „tożsamość radziecka” traci na znaczeniu we wschodnich obwodach Ukrainy, ustępując miejsca identyfikacji regionalnej – wydawałoby się, rodem z czasów wojny domowej lat 1917–1921. W tym kontekście, jeśli sytuacja będzie nadal się zaostrzać, nie można wykluczyć wariantu, że na Ukrainie fizycznie zabraknie przedstawicieli idei „narodu obywatelskiego” – albo zostaną wytępieni, albo zmuszeni do emigracji, a większość również powróci do archaicznych wariantów samoświadomości, które zwiększą prawdopodobieństwo przetrwania w warunkach działań wojennych i innych kataklizmów. ■

Tłumaczyła Joanna Bernatowicz

■ IWAN PREOBRAŻEŃSKI – dr nauk politycznych, uczestnik forum „Petersburski Dialog”, koordynator projektu Moskiewski Klub Polityczny

Radzieccy, ale tutejsi

SIARHEJ CHAREUSKI

Do dziś większość Białorusinów nie wyobraża sobie, jak powinniśmy ułożyć życie we własnym już kraju. Nie poczuliśmy granic własnej podmiotowości. Białoruś buduje swoją tożsamość narodową, kompilując wyłącznie mity powojennego okresu radzieckiego

W wydarzenia na Ukrainie po raz nie wiedzieć już który sprowokowały społeczeństwo białoruskie do rozmów o własnej tożsamości. Tym razem dyskusję inspirowały władze, co zaskoczyło wielu z nas – podobnie jak nieoczekiwanie twarde i konsekwentne stanowisko Łukaszenki w kwestii niepodzielności Ukrainy, a także niełatwy a przyjacielski dialog, jaki prowadził prezydent z ukraińskimi przywódcami, w czasie gdy rosyjskie media przedstawiały ich jako niemal wysłanników piekieł. Warto też zauważyć, że retoryka państwowych mediów białoruskich radykalnie różni się od pozycji większości mediów kremlofskich – dominuje współczucie i, jak i wcześniej, braterstwo.

Białorusini bardzo się zmienili po wybuchu w Czar-nobylu. I potem, jeszcze raz – za Łukaszenki. Od tożsamości białoruskiej z 1907 r., kiedy białoruskość w imperium stała się wreszcie legalna, dzielą nas już epoki. Dziś, w ciągu ostatnich 20 lat, z naszej nowej tożsamości ulotniły się wielkie obszary klasycznej tradycji narodowej. Obecnie politonim „społeczeństwo Republiki Białoruś” jest decydującym punktem odniesienia dla większości z nas. I jest nam z tym łatwiej niż Rosjanom czy Ukraińcom: nasze mniejszości narodowe nie są autochtoniczne, nigdzie nie stanowią większości lokalnej ani

kulturowej i w odróżnieniu od nas zostały niemal zniszczone jeszcze za czasów radzieckich. Teraz zaś niszczyją jeszcze szybciej. Naród białoruski staje się coraz bardziej homogeniczny, monolityczny – w obyczajach, w stosunku do państwowości czy wreszcie do kultury.

Współcześni Białorusini dawno już wyzbyli się uczuć, które jeszcze ćwierć wieku temu determinowały nasz klimat społeczno-kulturowy. Kiedyś w miastach różnice pomiędzy ludnością miejską a napływową, większą prowokowały rozmaite konflikty psychologiczne, dziś zjawisko to jest właściwie niezauważalne. Podobnie niezauważalna stała się różnica pomiędzy ludnością z regionów zachodnich i wschodnich. W ostatnim ćwierćwieczu odeszło pokolenie zachodnich Białorusinów, nosicieli nieradzieckiej etyki pracy oraz kultury społecznej i religijnej. Z drugiej strony, kołchozowy styl życia jest bardziej akceptowalny tam, gdzie pozostały potężne kołchozy, tzn. na zachodniej Białorusi. Również sytuacja terytorium kraju. Dzisiejszy naród białoruski ma stosunkowo ubogi zestaw wspólnych tradycji, brak mu też dawnego wspólnego światopoglądu; wiele elementów naszej tradycyjnej kultury, różnic regionalnych i sub-

ZNAK 09-2014

etnicznych uległo rozmyciu – sposób gospodarowania, mieszkania, kuchnia i wreszcie kultura wciąż się unifikują.

Najnowsza tożsamość białoruska formowała się w warunkach aktywnej urbanizacji i niszczenia wiejskiej mentalności. Białoruś stała się krajem zurbanizowanym nagle i niespodziewanie, w ciągu jednej dekady: od spisu powszechnego w 1970 r. do spisu w 1979 r.; w tym okresie udział ludności miejskiej wzrósł z 43,3% do 54,9%, a w kolejnej dekadzie już absolutna większość Białorusinów mieszkała w miastach – 65,4% według spisu z 1989 r. Nowe, szybko rosnące miasta, ich pejzaż i styl życia to warunki, w których formowały się młody naród białoruski i jego nowoczesna tożsamość. Uwidaczniały się tutaj konflikty nie tylko międzyetniczne, ale też lokalne, specyficzne dla poszczególnych regionów Białorusi; ludzie ze wsi błyskawicznie porzucali tradycyjne obyczaje i właściwą sobie psychologię. Władze BSRR na wszelkie sposoby inspirowały rozwój kultury, tworząc ośrodki kulturalne i rozbudowując system edukacji. Priorytetem było intensywne zaspokajanie potrzeb kulturalnych i społecznych obywateli Białorusi. Zadanie to realizowano m.in. poprzez masowe budowanie domów kultury, klubów i kin, które zaczęły dominować w krajobrazie miejskim niewielkich miejscowości, zastępując wcześniejszą dominantę w postaci świątyń; w dużych ośrodkach miejskich i centrach administracyjnych powstawały teatry i pałace kultury.

Formowanie nowoczesnego narodu białoruskiego wiąże się z latami 80., kiedy to klasykę białoruskiej kultury wbudowano w ideologię BSRR i nadawano jej zasadnicze znaczenie. Radykalny wzrost uczuć narodowych nastąpił podczas jubileuszu 100-lecia narodzin wieszczów narodowych – Janki Kupały i Jakuba Kołasa – świętowała cała Białoruś, w tym najwyższe władze, pompatycznie i akademicko; jubileusz klasyków stał się pretekstem do powstania całej galerii dzieł sztuki w najróżniejszych formach i gatunkach. W ten sposób Białorusini dokończyli kształtowanie swojego narodu jeszcze w czasach radzieckich, tworząc wszelkie możliwe dziedziny profesjonalnej kultury, nauki i edukacji.

Szybki wzrost tożsamości etnicznej Białorusinów od lat 80. początkowo mógł wyglądać wręcz paradoksalnie – odbywał się równolegle z narastającą unifikacją kultury duchowej i materialnej w ZSRR. Niemal na całej Białorusi w przededniu pieriestrojki pojawiło się zainteresowanie „korzeniami”, wspomnieniami, folklorem i historią narodu. Jednocześnie u schyłku ZSRR tożsa-



Krasnojarsk na Syberii.
Uliczna reklama
rosyjskich futer
FOT. RAFAŁ MILACH/FORUM

mość narodowa Białorusinów była znacznie bardziej skryształizowana niż np. Rosjan. Według badań etnosocjologicznych z 1988 r. blisko 25% zadeklarowanych Rosjan nie zdołało wskazać, co etnicznie odróżnia ich od innych – poza „piąta rubryką” w czerwonym dowodzie osobistym. Nie jestem pewien, czy dzisiaj się to zmieniło, jeśli wziąć pod uwagę etniczną jedność Rosjan z – na przykład – Łotwy, Kazachstanu i Sachalina.

Ważnym czynnikiem wzrostu samoświadomości narodowej w latach 80. stało się zaostrzenie w ZSRR konfliktów wewnątrzpartyjnych na najwyższych szczeblach aparatu państwowego. Tym bardziej że w tym okresie etniczni Białorusini zaczęli stanowić absolutną większość w strukturach władz BSRR; podobnie w kulturze i nauce – zresztą również edukację większość specjalistów zdobywała już w swoim kraju. A zatem na przełomie lat 70. i 80. etniczna białoruska elita przejęła tu władzę, opanowując najpierw administrację, a później też mechanizmy wpływów ideowych. Na tle zaostrzenia konkurencji politycznej i gospodarczej różnych jednostek terytorialnych w samym imperium wprowadzono w życie współpracę wewnątrzetniczną, mimo rzekomo totalnej unifikacji kultury materialnej i duchowej.

Białorusini coraz wyraźniej odróżniają siebie spośród innych. Białoruskość, czasem efemeryczna czy irracjonalna (kiedy np. mówimy o wartościach demokratycznych albo o wolnym rynku), mimo wszystko spełnia nader istotne funkcje: 1) pozwala orientować się w otaczającym nas świecie, dostarczając uporządkowanej (choć czasem wypaczonej) informacji; 2) wyznacza wspólne podstawowe wartości (przyroda–człowiek–państwo, przodkowie–następcy itd.); 3) chroni, odpowiadając za samopoczucie społeczne i psychologiczne („u nas jest tak, a tam tak”, „nasi wygrali” itd.).

W odróżnieniu od Rosjan, z natury znajdujemy się w strefie konwergencji językowych Słowiańszczyzny dlatego też rozumiemy sąsiadów bez tłumacza. Rosyjski stał się językiem codziennym jak na razie tylko jednego, pierwszego pokolenia Białorusinów! Według spisu powszechnego z 1999 r. aż 85,6% obywateli wskazało tylko białoruski jako język ojczysty, a 3 mln 683 tys. z nich twierdzi, że używa go na codzień! I chociaż w ostatnim spisie liczby te są już znacznie mniejsze, tym niemniej język narodowy do dziś uznawany jest za symbol jedności – mimo że dla większości jest to język nawet już nie „matki”, ale „babci”. Przypomnę, że w roku szkolnym 1990 / 1991 w żadnym z miast na całej Bia-

łorusi nie było ani jednej szkoły z wykładowym białoruskim, ani jednej grupy przedszkolnej; dzisiaj natomiast białoruski jest obowiązkowym przedmiotem w szkołach i na uczelniach. Po białorusku prowadzona jest dokumentacja oraz odprowadzane są nabożeństwa w większości parafii katolickich, wielu protestanckich,

Uczono nas nie tyle żyć, ile przeżyć, przetrwać, a dokładniej – przystosować się do każdej rzeczywistości

niektórych prawosławnych. Rosjaninowi trudno pojąć, że wszyscy mieszkańcy Białorusi znają biernie język białoruski, rozumieją ukraiński i w dużej mierze polski. Status białoruskiego na Białorusi jest wyłącznie kwestią woli politycznej. Tak jak w 1990 r. nikt nie oponował przeciwko totalnej białorutenizacji, tak nie zaproponuje choćby i jutro. Cechy zróżnicowania etnicznego niemal zawsze odzwierciedlają pewną obiektywną rzeczywistość, najczęściej elementy kultury duchowej.

Białorusini są trwale istniejącą, sformowaną w ostatnim ćwierćwieczu grupą ludzi, którzy uznają się za jej członków na podstawie najróżniejszych, czasem przypadkowych (ekscentryczny prezydent) cech, traktowanych przez nich jako wyznaczniki etniczne.

Co tak bardzo różni nas od innych narodów? Moim zdaniem, niezagojone rany, traumy doznawane z pokolenia na pokolenie. Właśnie trauma jest kluczem do zrozumienia naszych kodów kulturowych, naszej specyfiki, odziedziczonej po przodkach.

Za cara, za Niemców, za Stalina nie dało się żyć inaczej. Uczono nas nie tyle żyć, ile przeżyć, przetrwać, a dokładniej – przystosować się do każdej rzeczywistości. Dlatego też większość Białorusinów gotowa jest poświęcić zwycięstwo dla osobistego spokoju. Inaczej by nie przeżyli. Kod kulturowy dyktuje szereg obrazów, twardo związany w świadomości obywatelskiej z zestawem stereotypów. To kolektywna nieświadomość – nie to, o czym się mówi albo co sobie uświadamiamy, lecz to, co starannie ukryte, ale przejawia się w czynach. Kod kulturowy dyktuje narodową psychologię i pomaga zrozumieć wspólne zachowania, nasze rozpoznań stereotypy i reakcje. Uległość, mimikra,

gotowość kolaboracji to nasze wspólne cechy, naturalna reakcja obronna wobec doświadczonych już i oczekiwanych traum. To właśnie radykalnie różni nas od Rosjan, od ich sposobu postrzegania świata. Rosjanie nie rozumieją naszych najgłębszych motywacji – i wciąż nie rozumieją. Białoruska świadomość jest znacznie bardziej dialektyczna i pragmatyczna. To, że nikt u nas nie wzywa głośno do konfrontacji z Rosją, absolutnie nie znaczy, że Białorusini wezmą właśnie jej stronę w przypadku katastrof czy... kuszących propozycji. W odróżnieniu od Rosjan Białorusini dokładnie znali swoje granice geograficzne i granice swoich możliwości!

Moje pokolenie jest pierwszym, które nie boi się głodu. Dotknął nas za to Czarnobyl z paniczną radiofobią i rozpad imperium radzieckiego, do dziś będący traumą dla wielu Białorusinów. Jako naród nie poznaliśmy jak dotąd ani zwycięstw, ani też klęsk – bo wszystko, co się działo w XX w., a zresztą i wcześniej, działo się bez naszej woli. Okupacja i zabory, rewolucje, wreszcie Kuropaty. Nawet obecną państwowość dostaliśmy bez ofiar. Do dziś większość Białorusinów nie wyobraża sobie, jak powinniśmy ułożyć życie we własnym już kraju. Nie poczulśmy granic własnej podmiotowości. Białoruś buduje swoją tożsamość narodową, kompilując wyłącznie mity powojennego okresu radzieckiego. Poza tym, wbrew zdrowemu rozsądkowi, przekonuje się nas, że Litwa i Łotwa to „daleka zagranica”, a Kirgistan i Tadżykistan – bliska!

Wszystkich nas ranią też rozważania o własnym języku. Niezależnie od tego, czy ktoś gardzi nim i w nihilistycznym porywie kategorycznie odrzuca, czy na odwrót, odnosi się do niego z miłością, sentymentem i zapałem neofity – los języka, tak czy inaczej, tkwi jak drzazga w naszej świadomości, w naszym kodzie kulturowym. Traumą jest zresztą sama kwestia języka podczas spisów powszechnych. A jednak wszyscy unikamy odpowiedzi na najważniejsze pytanie: jak widzimy przyszłość naszego języka za 20 czy 50 lat? Pytanie również traumatyczne.

Wydarzenia na Ukrainie to dla Białorusinów kolejna trauma, ponieważ radykalnie burzą stare mity o jedności Słowiańszczyzny i świata prawosławnego – jeden z głównych postulatów ideologii Łukaszenki. Jednocześnie Białorusini ostrożnie i przewidująco przymierzają ukraińską sytuację do siebie i ta perspektywa ich przeraża. Tak jak od lat już przeraża ich perspektywa włączenia do Rosji – Rosji z jej nieustannymi wojnami, buntowniczym Kaukazem, terroryzmem i tłumami imigrantów

z Azji. A trzeźwa białoruska merkantylność podpowiada, że wojna rosyjsko-ukraińska przyniesie nam gigantyczne straty finansowe. Dla Białorusi Ukraina była głównym – zaraz po Rosji – partnerem gospodarczym. Roczny obrót handlowy z Ukrainą w 2013 r. wzrósł o 3,1% i wyniósł 3110 mln USD. Białoruski eksport na Ukrainę wzrósł aż o 26,5% i wynosi trzykrotnie więcej niż cały obrót handlowy z Kazachstanem, z którym Białoruś wchodzi wspólnie we wszelkie możliwe unie gospodarcze. Kto zrekompensuje tak ogromne straty? Nikt. Nic więc dziwnego, że w dramatycznym konflikcie Białorusini mają swoje racje. Białoruś i Kazachstan kategorycznie nie poparły Rosji w sankcjach gospodarczych wymierzonych przeciwko Ukrainie.

Natomiast jako społeczeństwo Białorusini zawsze porównywali się właśnie z Ukraińcami – we wszystkim, od kwestii językowej po poziom życia. Lwów i Kijów są dla nas znacznie tańszym i popularniejszym celem podróży niż Rosja. Dla setek tysięcy Białorusinów Ukraina była najbliższym i najbardziej dostępnym, również cenowo, miejscem urlopów – aż do obecnego lata. Teraz nie wiadomo, kogo oskarżać o krach wakacyjnych planów: z jednej strony, Białoruś jest całkowicie uzależniona nie tylko od rosyjskich surowców, ale też od rosyjskich mediów; z drugiej – wojna rosyjsko-ukraińska wywołuje w świadomości Białorusinów dysonans poznawczy, ponieważ białoruskie media zachowują się demonstracyjnie neutralnie, Łukaszenka pojechał do bratniego Kijowa na inaugurację prezydentury Poroszenki, a podczas hucznego świętowania Dnia Zwycięstwa władze zabroniły rozdawać wstążeczki w barwach św. Jerzego (żółto-czarne, tzw. stonki) i rosyjskie flagi. Jedno jest pewne: Białorusini szczerze pragną, żeby sytuacja za południową granicą uspokoiła się i unormowała. Ale niezależnie od rozwoju wydarzeń Rosja sama stopowała gmach radzieckich i przedradzieckich mitów ideologicznych i sprawiła, że w przewidywalnej perspektywie historycznej nie ma do nich powrotu. A to z kolei oznacza, że Rosjanie mimowolnie niszczą również tutejsze radzieckie ideologemy – dzięki czemu także Białoruś wchodzi w okres radykalnych przemian. ■

Tłumaczyła Małgorzata Buchalik

■ SIARHEJ CHAREUSKI – białoruski artysta, literat, historyk sztuki, kulturoznawca, wykładowca Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego w Wilnie, członek rady projektu „pARTisan”, autor i ilustrator wielu publikacji książkowych

Paradoksy ukraińskiej tożsamości i języka

– spojrzenie z zewnątrz i od środka

KYRYŁO HAŁUSZKO

Rozpoczęła się bitwa narodów – w chwili słabości instytucji państwowej to właśnie naród staje się podmiotem oporu. Archaizacja jest więc naturalna o tyle, o ile stanowi normalną reprezentację wspólnoty w przypadku agresji zewnętrznej

Obecna sytuacja na Ukrainie uparcie potwierdza fakt, że problem tożsamości odgrywa kluczową rolę w gwałtownych społeczno-psychologicznych przemianach społeczeństwa ukraińskiego. To właśnie tożsamość wysunęła się na pierwszy plan informacyjno-psychologicznej wojny z Rosją.

W kontekście tez przedstawionych przez Iwana Preobrażeńskiego (z którymi ogólnie nie mogę się nie zgodzić) chciałbym zwrócić uwagę na kilka detali, które nie pozwalają na narzucanie formatu tożsamości rosyjskiej na nową Ukrainę. Oczywiście przewaga zarówno

informacyjnej, jak i militarnej potęgi Rosji jest niezaprzeczalna, Moskwa, jeśli tylko zechce okupować Ukrainę, to tak zrobi, a dla Rosjan będzie to działanie słuszne o tyle, o ile zostanie wystarczająco dobrze i „humanitarnie” umotywowane. Jednak społeczeństwo ukraińskie stawia konfliktowi psychologiczny opór w każdej formie.

Preobrażeński – reprezentujący poglądy liberalne, niesympatyzujący z obecnym reżimem rosyjskim – dzieli ukraińską tożsamość na trzy kategorie: dwie, których kryterium osadza się na języku (zachodnio-

ukraińską i wschodnioukraińską, czyli małosyjską), oraz trzecią – integralną, obywatelską.

Chcę podkreślić, że dzielenie tożsamości współczesnej Ukrainy wyłącznie według kryterium językowego jest już od dłuższego czasu pomyłką, jeśli nie iluzją. Do momentu Euromajdanu i obecnego konfliktu z Rosją przez długie lata, broniąc takiego stanowiska, myślałem, że jest ono nadto optymistyczne albo marginalne – wedle uznania. Jak się jednak okazało, społeczne wyobrażenia o Ukrainie wykraczają daleko poza językowe podziały i to, co wydawało mi się marginalne, staje się mainstreamowe.

To, co autor nazywa zachodnioukraińską i ukraińskojęzyczną tożsamością, jest raczej ponadregionalną tradycyjną tożsamością ukraińską, poszerzoną o te terytoria, które nie poddawały się stalinowskiej modernizacji. Chodzi przede wszystkim o tereny agrarne, nie do końca zurbanizowane, dla których radzieckie i obecne rosyjskie projekty były i są raczej narzucanymi z zewnątrz politycznymi ideologiami, niemogącymi znacząco zmienić tradycyjnie ukraińskiej ontologii społecznej i jej doświadczeń. Właśnie z tą wersją tożsamości chciałbym skonfrontować tezy Preobrażeńskiego dotyczące archaiczności współczesnych tożsamości ukraińskich. Rzeczywiście, archaiczność to produkt społeczeństwa tradycyjnego i dlatego w ideowych konstrukcjach nowoczesności zwolennicy takich przekonań bronią różnych wersji etnicznego prymordializmu i bardziej kontrastowych opozycji „swój-obcy”.

Różnica między zachodnią a centralną (wschodnią) wersją tożsamości ukraińskiej polega na czasowym wymiarze kolektywnego doświadczenia historycznego. Otóż zachodnia Ukraina była w składzie ZSRR o 20 lat krócej niż wschodnia, a zbrojny opór przeciwko radzieckiemu reżimowi trwał tu do początku lat 50. XX w. Dlatego praktyka sprzeciwu wobec rosyjskiej interwencji w pewnych regionach jest żywa już na poziomie informacji bezpośredniej i doświadczenia członków rodziny przekazywanego młodszemu pokoleniu. Natomiast opór wsi przeciwko sowietyzacji w centrum i na wschodzie datuje się na lata 20. XX w., a Wielki Głód – na 1933 r. Te wydarzenia są traktowane jako „dowody bez żyjących świadków”, czyli takie, które nie zostały nikomu przekazane. Dla zachodu kraju opór przeciwko Rosji to zatem teraźniejszość, a dla wschodu i centrum – przeszłość. Właśnie dlatego szybkość zbiorowej mobilizacji zachodnich regionów w celu

obrony priorytetów narodowych jest o wiele wyższa niż na wschodzie.

Należy także wziąć pod uwagę czynnik społecznej i politycznej aktywności o odcieniu nacjonalistycznym, który zauważalny jest na zachodzie Ukrainy. Właśnie tam wartości narodowe spotykały się z większym wsparciem społecznym, nawet za czasów „obcej władzy”, łącznie z prezydenturą Janukowycza, a to dzięki mniejszej etnokulturowej przepaści między miastem a wsią. W centrum Ukrainy sytuacja wygląda podobnie, jednak jej oznaki są mniej zauważalne w przestrzeni publicznej, a widoczne przede wszystkim na poziomie zbiorowych stereotypów. „Banderowcy” z jakiegoś powodu zawsze mogli pozwolić sobie na więcej arogancji niż „wschodniacy”. Jeśli wziąć pod uwagę geograficzne meandry tej tożsamości, to obejmuje ona cały kraj – miejsca gdzie większość ludności jest etnicznie ukraińska – ale zatrzymuje się na poziomie industrialnych aglomeracji powstałych za czasów ZSRR.

Przechodzimy do niuansów, które są słabo rozpoznawalne przez obserwatora z kraju, gdzie dominuje jeden język. Na Ukrainie istnieje czynnik sytuacyjny (albo spontanicznej) dwujęzyczności – domowej, zwyczajnej, która stanowi nieodłączny, a tym samym prawie niezauważalny element życia codziennego. Większość mieszkańców Ukrainy (jeśli nie wszyscy) mówi dwoma językami, ale poziom ich znajomości zależy od tego, jak dany język jest używany przez konkretną osobę – na co dzień czy tylko w pracy. W tym miejscu należy rozróżnić „znajomość (rozumienie, zastosowanie)” języka i „biegłą znajomość”, „codzienne użycie”, „myślenie w języku”. Jeśli chodzi o pierwszą kategorię, w odniesieniu do języka ukraińskiego odpowiada jej cała populacja kraju, może poza starszym rosyjskojęzycznym pokoleniem zamieszkującym Krym. Druga kategoria oznacza najprawdopodobniej stan identyczny z używaniem języka ojczystego i wiąże się z wyższym wykształceniem, które pozwala równolegle operować dwoma językami.

Pojawia się jednak kolejny detal, który osadza się na poczuciu tożsamości narodowej. Podczas spisu ludności z 2001 r. w ankiecie pojawił się punkt „język ojczysty”. Wtedy też język ukraiński uznano za ojczysty więcej osób, niż wynosi rzeczywista liczba tych, którzy myślą w nim czy posługują się nim na co dzień. Przymiotnik „ojczysty” ma emocjonalne zabarwienie, świadczy o przynależności, a nie o czynnym użyciu,

praktyce języka, dlatego według spisu ludności etniczna monolityczność Ukrainy jest dużo większa niż w rzeczywistości. Fakty mówią same za siebie – na Ukrainie mamy do czynienia ze zbiorowością społeczną, która wykracza daleko poza kryterium języka. Właśnie ten drobniak znaczy bardzo wiele w obecnych realiach formowania się tożsamości ukraińskiej.

Dla przykładu – proszę wybaczyć prywatę – napiszę o własnym doświadczeniu. Na co dzień używam języka rosyjskiego i po rosyjsku myślę, ale na gruncie zawodowym przełączam się w głowie na język ukraiński. Dlatego też w codziennym dialogu nieustannie koryguję swoje ukraińskojęzyczne kwestie, ale na gruncie zawodowym (zajmuję się problematyką społeczno-historyczną) automatycznie staję się ukraińskim native speakerem, ponieważ w tej materii trudniej byłoby mi myśleć po rosyjsku.

Dlatego jeśli chcemy posługiwać się kryterium językowym, powinniśmy zwrócić uwagę, zamiast na ukraińsko- i rosyjskojęzycznych, na 1) „po prostu” ukraińskojęzycznych, 2) „po prostu” sytuacyjnie dwujęzycznych, 3) „po prostu” rosyjskojęzycznych. Ten podział nie zbiega się z procentowym rozłożeniem pochodzenia etnicznego danych osób. Z wyjątkiem mieszkańców Krymu – Rosjanie ukraińskiego „ładu” są przeważnie dwujęzyczni, a przy tym mają niski poziom tożsamości etnicznej i rozplývają się w masie obywateli pochodzenia ukraińskiego, którzy według „językowego scenariusza” nie odróżniają się niczym od Rosjan. Potwierdzają to badania etnicznej wspólnoty Rosjan na Ukrainie.

Oczywiście istnieją także „świadomie ukraińskojęzyczni” i „świadomie rosyjskojęzyczni” obywatele, których należałoby uplasować na pozycjach 4 i 5. To zazwyczaj społeczni aktywiści: pierwsi to obrońcy „tożsamości ukraińskiej”, pozostali – zwolennicy „opcji prorosyjskiej”. Komponent „świadomie” wskazuje na wysoki poziom odpowiedzialności za tożsamość narodową. I właśnie tych „świadomie (swoiście) rosyjskojęzycznych” możemy przenieść z kategorii etnicznych Ukraińców

do zbiorowości „świadomych Rosjan” czy „Małorosjan”. Ta grupa jest o wiele mniejsza od tych „po prostu” rosyjskojęzycznych, „po prostu” dwujęzycznych i „po prostu” ukraińskojęzycznych, którzy razem reprezentują tożsamość „umiarkowanie ukraińską”. Tych niuansów, odcieni, paradoksów nie sposób wytłumaczyć zbiorowości rosyjskiej, która myśli wyłącznie w kluczu etnicznym i dla której język jest ostateczną diagnozą – „rosyjskojęzyczny” znaczy „Rosjanin”.

Jeśli chodzi o trzecią przedstawioną przez Preobrażeńskiego tożsamość ukraińską, tę „obywatelską”, należy zwrócić uwagę, że autor widzi ją raczej w czarnych barwach: „Trzecia to właśnie tożsamość ukraińska, wznosząca się ponad kryterium narodowościowe, traktująca naród jako wspólnotę tożsamości. Na tym gruncie zaczęła kształtować się nowa elita polityczna i pojawiła się szansa przezwyciężenia historycznego podziału Ukrainy na zachód i wschód. Ingerencja Rosji sprawia jednak, że szansa ta staje się fikcją, by nie powiedzieć – zupełnie ją przekreśla. Rosjanie właściwie z zasady

nie akceptują tej trzeciej opcji. (...) Nie można zresztą wykluczyć, że próba udowodnienia Rosjanom, iż na Ukrainie pojawiła się nowa obywatelska tożsamość, skazana jest na porażkę. Wcale nie dlatego że nikt w to nie uwierzy. Raczej dlatego że ta tożsamość nie obejmie szerokich mas, a być może w ogóle zaniknie. Wszak faktyczną konsekwencją obcej ingerencji w wewnętrzne sprawy

Ukrainy staje się głęboka archaizacja przestrzeni politycznej i kulturowej tego kraju” (tłum. J. Bernatowicz).

Po pierwsze, społeczno-demograficzne źródło tej tożsamości jest o wiele głębsze, niż mogłoby się wydawać obserwatorom z zewnątrz, a to ze względu na obecność dwujęzycznych czy rosyjskojęzycznych Ukraińców. Niuanse etnolingwistycznej struktury społeczeństwa ukraińskiego są argumentem przemawiającym na korzyść istnienia olbrzymich, wciąż niezagospodarowanych proukraińskich zasobów tej zbiorowości.

Po drugie, reprezentanci tożsamości obywatelskiej są tymi, których nazywa się społecznym aktywem, czyli najdynamiczniej rozwijającą się grupą społeczną.

W czasie Euromajdanu oraz rosyjskiej agresji to właśnie oni nie tylko się aktywizowali, ale znacznie poszerzyli swoje szeregi (o czym świadczą chociażby statystyki z mediów społecznościowych).

Po trzecie, obecnie poruszanie w przestrzeni publicznej kwestii językowych jest w złym guście, świadczy o postawie antypatriotycznej. Według mnie dziś możemy mówić o społecznym konsensusie pomiędzy państwowym statusem języka ukraińskiego a wolnością mówienia w innym języku. Dominantą stał się patriotyzm stworzony w warunkach krwi przelanej razem na Majdanie i oczywistego zagrożenia zewnętrznego (wyraźny wspólny wróg), dlatego obecnie kryteriami oceny osobowości stają się postawa obywatelska, aktywizm, a nie język. Symboliczne okazuje się to, że pierwszą ofiarą na Euromajdanie był Ormianin, a drugą – Białorusin.

Wreszcie, po czwarte, dwuznaczna jest teza autora o głębokiej archaizacji przestrzeni politycznej i kulturowej Ukrainy. Archaizacja według mnie rzeczywiście ma miejsce. To zwyczajny pozahistoryczny odruch plemienny, trybalizm, widoczny w momencie gdy na twoją przestrzeń napada uzbrojony wróg, a twoich rodaków zabijają obcy żołnierze. Rozpoczęła się bitwa narodów – w chwili słabości instytucji państwowej to właśnie naród staje się podmiotem oporu. Ta archaizacja jest więc naturalna o tyle, o ile stanowi normalną reprezentację wspólnoty w przypadku agresji zewnętrznej. Ale od teraz (jeśli Ukraina nie będzie dłużej okupowana) kluczowy wpływ na społeczeństwo powinna mieć właśnie tożsamość obywatelska. Stanie się to możliwe dzięki przyłączeniu społecznego kapitału osób dwujęzycznych i rosyjskojęzycznych, ponieważ opozycja Ukraina–Rosja nabiera nie tyle charakteru etnicznego, ile cech wartości cywilizacyjnej. To opozycja wolność–zniewolenie. Tym bardziej że tożsamość obywatelska zaakceptowana przez instytucje państwowe jest teraz główną gwarancją jedności terytorialnej i stabilizacji państwowej.

Jeśli kraj w takich warunkach zachowa swoją suwerenność, to za 20 lat dylematy tożsamościowego wyboru pomiędzy Ukrainą a ZSRR / Rosją będą niemożliwe nawet na poziomie regionalnym. Paradoksalnie, recepta na podołanie kryzysowi tożsamościowemu okaże się w dużej mierze radziecka, ponieważ wszystkie nasze odruchy wojenne wywodzą się z doświadczenia II wojny światowej. Będzie miała miejsce ideologizacja polityki państwowej, nastąpi ukształtowanie struktur

i organów informacyjnej wojny przeciwko Rosji oraz aktywizacja – póki co nieobecnej – propagandy państwowej, wprowadzone zostanie wychowanie wojenno-patriotyczne. Niesie to za sobą cały szereg niebezpieczeństw, oczywistych dla kraju demokratycznego. Wiele osób po 40. roku życia, nastawionych prodemokratycznie, może uznać te metody za właściwe dla reanimacji radzieckiego Agitpropu, młodszy natomiast – za kopiowanie putinowskiej maszyny ideologicznej. To ryzyko jest jednak znikome, ponieważ europejskie standardy demokratyczne, które mają zostać wprowadzone w naszym państwie, będą zapobiegać wymienionym procesom. Źródłem wsparcia opcji liberalnej będzie właśnie tożsamość integralna (z której korzysta państwo), ponieważ wyrasta ona z segmentu społeczeństwa obywatelskiego, zwycięskich wartości liberalnych i priorytetów europejskich.

Paradoksalnym rezultatem zachodzących procesów może być kompromis pewnej liczby proradziecko / prorosyjsko nastawionych obywateli z tożsamością ukraińską, wynikający z patriotycznej konsolidacji mediów (należy pamiętać, że ukraińskie mass media w 95% są prywatne, a nie państwowe), która może stanowić receptę na nostalgię za Związkiem Radzieckim, choć tym razem pod zupełnie innymi sztandarami. Ten sposób pojmowania rzeczywistości jest właściwy dla 10% społeczeństwa, które zamiast wolności pragną stabilizacji. Jeśli operacja antyterrorystyczna w Donbasie przyniesie oczekiwane rezultaty, innym czynnikiem stabilizacji będzie pragnienie większości mieszkańców dotyczące ideowego przyłączenia się do zwycięzców – jeśli już tylko zainteresowani zdali sobie sprawę z tego, jak słono przyjdzie zapłacić za separatyzm i interwencję rosyjską. ■

Tłumaczyła Urszula Pieczek

■ KYRYŁO HAŁUSZKO – dr historii, przewodniczący Ukraińskiego Towarzystwa Naukowo-Humanistycznego

ANKIETA „ZNAKU”

Imperializm oczami
dwudziestolatków

Próbując odpowiedzieć na pytanie, czy społeczeństwo rosyjskie wciąż jest imperialne oraz jaką rolę odgrywa przeszłość i historia w konstruowaniu dzisiejszej polityki i tożsamości tego narodu, postanowiliśmy zadać dwudziestoletnim Rosjanom pytania:

1. Jaki, Pana / Pani zdaniem, jest stosunek Rosjan do elit politycznych, które dziś rządzą krajem?

2. Jak, Pana / Pani zdaniem, imperialna przeszłość kraju wpływa dziś na nastroje społeczne w Rosji?

3. Jak Pan / Pani ocenia stosunek Rosjan do byłych republik radzieckich?

Część odpowiedzi prezentujemy poniżej*

Iwan, 28 lat, konsultant ds. finansów państwowych, urodził się i mieszka w Moskwie

(...) Wszystkiemu „winne” są niedawne tryumfy na arenie międzynarodowej oraz aktywne działania propagandowe obecnego reżimu, pokazujące jego „ludzką twarz”. Byłem świadkiem, jak na pewnej stronie internetowej, gdzie przeważały wypowiedzi opozycyjne, wszystko zmieniło się dosłownie w ciągu paru dni.

Żywa jest zarówno pamięć o przeszłości imperialnej, jak i radzieckiej. Wszyscy chcieliby, aby ich kraj był silny, wielki. Ale najważniejsze, żeby wszyscy się nas bali. Możliwe, że pojawił się jakiś kompleks niższości, który mają nam zrekompensować imperialne zapędy – rozszerzenie terytorium (przywrócenie utraconych ziem), silny władca.

Rosjanie traktują przyjaźnie byłe republiki radzieckie, a dokładniej – jak swoje przyszłe „ziemie odzyskane”. To zresztą dotyczy także Alaski.

Andrej, 26 lat, analityk prasy zachodniej, przewodniczący eurazjatyckiego ruchu społecznego Młoda Eurazja, urodził się w Monachium, mieszka w Moskwie

Jestem przekonany, że przytłaczająca większość naszego społeczeństwa popiera rosyjskie władze. Wysokie poparcie dla prezydenta Rosji Władimira Putina potwierdzają sondaże, przy czym opinia publiczna w Rosji wykazuje jedną cechę stałą i jedną nową tendencję. Tym, co niezmiennie, jest rdzennie rosyjskie myślenie w kategoriach „dobry car i źli bojarzy”. Wielu uważa więc, i nie bez przyczyny, że Putin chce zrobić dla kraju jak najwięcej, zagwarantować Rosji większą suwerenność, ale nie jest w stanie,

ponieważ jego osobiste otoczenie, na którym musi się oprzeć, gospodarczo jest związane z Zachodem. Nowa tendencja natomiast wyraża się w stopniowym i gwałtownym – na ile to możliwe – spadku zaufania społecznego do Putina (po tym jak słupki w sondażach gwałtownie wzrosły po przyłączeniu Krymu), ponieważ zdaniem wielu prezydent „odpuszcza sobie” ludowe republiki Donbasu. Dochodzi tam do ludobójstwa na ludności rosyjskiej i Rosjanie z wielkim bólem patrzą na to, co wydaje im się bezczynnością własnego prezydenta.

Oczywiście imperialna przeszłość wpływa na mentalność współczesnego Rosjanina, choć nie w tym sensie, o którym pewnie pomyślą polscy czytelnicy. Przeciętny Polak, słysząc określenie „Imperium Rosyjskie”, może pomyśleć: „więzienie narodów”. Ze wszystkich nacji, które znalazły się w granicach Imperium Rosyjskiego, to chyba właśnie Polacy mieli najbardziej negatywne doświadczenia. Ale w zasadzie ze wszystkich imperiów w historii świata doświadczenie Imperium Rosyjskiego było najbardziej „humanitarne”, a wręcz pożyteczne dla większości zamieszkujących je ludów. Tym bardziej w porównaniu z agresywnymi kolonialnymi państwami Zachodu, które doprowadziły do wyćpienia całych mas... Wręcz przeciwnie, wystarczy spojrzeć, ile narodów poprosiło – same z siebie – o przyłączenie do Rosji. Gruzini, Baszkirzy, północni Kazachowie, Adygejczycy, Buriaci... W jakimś sensie także i dziś te tradycje pozostają żywe. Wystarczy tylko popatrzeć na nagrania, na których południowi Osetyjczycy witają rosyjskie siły pokojowe w 2008 r. czy jak w 2014 r. mieszkańcy Krymu świętują przyłączenie do Rosji na głównych placach miast. Te filmy są ogólnodostępne. Dlatego dla współczesnych Rosjan (nierosyjskich i rosyjskich) słowo „imperium” oznacza nie tylko czasy świetności, ale też zgodne współżycie i budowę wspólnego państwa.

Imperialna przeszłość odcisnęła się na świadomości narodowej Rosjan. Nie oznacza to jednak, że współcześni Rosjanie chcą odtwarzać imperium i przemocą wciągnąć doń nowe niepodległe republiki. Niekoniecznie. W gruncie rzeczy te ambicje rozwiąły się jeszcze w 1917 r., kiedy bolszewicy powołali republiki narodowe w składzie ZSRR. O całkowitej niemożności i nawet zgubnych skutkach powrotu do starego porządku z wycuciem pisał założyciel eurazjatyizmu książę Nikołaj Trubieckoj. Również dziś nikt z rosyjskiej klasy rządzącej nie chce odbierać niepodległości nowym republikom, powstałym po rozpadzie. Wielokrotnie mówił o tym sam Putin. Przyznaje to również obecnie większość zachodnich ekspertów.

W projekcie integracji eurazjatyckiej na razie chodzi tylko o sprawy gospodarcze. Naczelną jego zasadą jest nie-naruszalność suwerenności narodów. Czy należy przypominać, że inicjatorem projektu Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej nie był prezydent Rosji, lecz prezydent sąsiedniego Kazachstanu Nursułtan Nazarbajew?

Anton, 27 lat, specjalista ds. bezpieczeństwa międzynarodowego, urodził się w Kiszyniowie (Mołdawia), mieszka w Moskwie

Większość obywateli Rosji ocenia krytycznie elity polityczne i władzę na poziomie regionalnym, a jednocześnie darzy wielkim zaufaniem prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina. To przekłada się z kolei na stosunek do jego najbliższego otoczenia i rządu.

Imperialna przeszłość (zarówno radziecka, jak i epoka Imperium Rosyjskiego, choć w mniejszym stopniu) pozostaje wyidealizowanym obrazem dawnej potęgi i chwały. Nie bez udziału mediów ten obraz przekłada się na coś w rodzaju „wizji upragnionego jutra” i „wizji upragnionego dzisiaj”. Również idee rządów „silnej ręki” i jedynowładztwa, postrzeganie sąsiednich państw jak własnych prowincji, przekonanie o szczególnej roli Rosji na arenie międzynarodowej i specjalnej „rosyjskiej drodze” oraz poniekąd rosyjski nacjonalizm – wszystko to opiera się na pamięci o imperialnej przeszłości.

Znaczna część mieszkańców kraju nie do końca pogodziła się z rozpadem Związku Radzieckiego i nadal traktuje byłe republiki radzieckie jak młodsze rodzeństwo, którym trzeba się opiekować i prowadzić za rączkę. Jakiegokolwiek próby konfrontacji tych państw z polityką Rosji odbierane są jako zdrada inspirowana przez Zachód.

Oleg, 23 lata, student College Station (Texas, USA), urodził się w Bijsku (Kraj Ałtajski, Rosja), mieszka w Barnaule (Kraj Ałtajski, Rosja)

Większość Rosjan słabo orientuje się w strukturze i hierarchii rosyjskich elit. Pomijając najważniejsze osoby w państwie (prezydent, niektórzy ministrowie), Rosjanie odnoszą się do elity z pogardą, nieufnością i zawiścią, lecz wolą hamować swoje niezadowolenie i wyrażają je jedynie w prywatnych rozmowach i na portalach społecznościowych. Tylko niewielki